Wojewódzka Biblioteka Publiczna Koszalinie

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! A B

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota, 11 i niedziela 12 lipca 1953 r. Rok II Nr 165 (269)

Komunikat informacyjny
o Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

MOSKWA. Agencja TASS donosi:

W dniu 10 lipca br. dzienniki ogłosiły następujący komunikat informacyjny o Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego:

W tych dniach odbyło się Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Plenum KC KPZR, po wysłuchaniu i omówieniu sprawozdania prezydium KC — towarzysza Malenkowa — o zbrodniczej antypartyjnej i antypaństwowej działalności Ł. P. Berii, która zmierzała do podważenia państwa radzieckiego w interesie obcego kapitału i znalazła wyraz w zdradzieckich próbach postawienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR nad Rządem i Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, postanowiło — usunąć Ł. P. Berię z KC KPZR i wykluczyć go z szeregów Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jako wroga partii komunistycznej i narodu radzieckiego.

Uchwała Prezydium
Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA. W prasie radzieckiej opublikowany został 10 lipca br. następujący komunikat:

Z PREZYDIUM RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR

Wobec tego, że w ostatnich czasach ujawniono zbrodniczą antypaństwową działalność Ł. P. Berii zmierzającą do podważenia państwa radzieckiego w interesie obcego kapitału Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, po rozpatrzeniu informacji Rady Ministrów ZSRR w tej sprawie, po stanowiło:

1. Usunąć Ł. P. Berię ze stanowiska pierwszego zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych ZSRR.

2. Sprawę o zbrodniczej działalności Ł. P. Berii przekazać do rozpatrzenia Sądowi Najwyższemu ZSRR.

S. N. Krugłow
min. spraw wewnętrznych ZSRR

MOSKWA. Agencja TASS donosi:

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR mianowało Sergiusza Nikiforowicza Krugłowa ministrem spraw wewnętrznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Połączone Plenum Komitetu Obwodowego i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR
wspólnie z aktywem partyjnym Moskwy i obwodu moskiewskiego

MOSKWA. Agencja TASS donosi, że w dniu 9 lipca w sali Kolumnowej Domu Związków odbyło się połączone Plenum Moskiewskiego Komitetu Obwodowego i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego Partii wspólnie z aktywem partyjnym Moskwy i obwodu moskiewskiego poświęcone omówieniu wyników Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Na posiedzeniach plenum obecnych było około 2 tys. osób. Uczestnicy plenum wysłuchali z ogromną uwagą sprawozdania i odczytanej przez referenta — sekretarza Komitetu Moskiewskiego KPZR Michajłowa — uchwały Plenum KC KPZR o zbrodniczej antypartyjnej i antypaństwowej działalności Berii. Dając wyraz jednolitej woli całej moskiewskiej organizacji partyjnej, uczestnicy plenum przyjęli zgodnymi długotrwałymi oklaskami uchwałę Plenum KC KPZR, w pełni aprobującą jako jedynie słuszne, podjęte we właściwym czasie zdecydowane kroki Prezydium Komitetu Centralnego KPZR dla zlikwidowania zbrodniczej antypartyjnej i antypaństwowej działalności Berii. Z całkowitą jednomyślnością i z gorącą aprobatą przyjęto hucznymi oklaskami uchwałę Plenum KC KPZR o wykluczeniu Ł. P. Berii, jako wroga partii i narodu radzieckiego, z szeregów Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego za zdradziecką działalność zmierzającą do podważenia państwa radzieckiego — oraz uchwałę Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o przekazaniu sprawy zbrodniczej działalności Ł. P. Berii do rozpatrzenia Sądowi Najwyższemu ZSRR.

Połączone Plenum Moskiewskiego Komitetu Obwodowego i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR wspólnie z aktywem przekształciło się w potężną manifestację jedności moskiewskiej organizacji partyjnej, jej ścisłego zespolenia wokół Komitetu Centralnego KPZR. Referent i wszyscy mówcy zabierający głos w dyskusji stwierdzali, że uchwała Plenum Komitetu Centralnego KPZR ma ogromne znaczenie dla partii, dla całego narodu radzieckiego. Uczestnicy plenum oświadczali, że uchwała Plenum KC KPZR spotka się z całkowitym poparciem i aprobatą we wszystkich organizacjach partyjnych.

(Dokończenie na 2 str.)

Niewzruszona jedność partii, rządu i narodu radzieckiego
Artykuł wstępny „Prawdy"

MOSKWA. W artykule wstępnym pt. „Niewzruszona jedność partii, rządu i narodu radzieckiego" „Prawda" pisze:

Pełen niezłomnej potęgi i twórczych sił Kraj Rad zdecydowanie kroczy naprzód drogą budowy komunizmu. Wcielając w życie uchwały XIX Zjazdu, Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego pod przewodem swego Komitetu Centralnego zapewniła potężny rozwój wszystkich dziedzin gospodarki narodowej. Realizując gigantyczne zadania budownictwa komunistycznego naród radziecki jeszcze bardziej zespolił się wokół partii i rządu. Nieustannie umacnia się potęga ekonomiczna i obronna naszej ojczyzny, osiągnięte zostały znaczne sukcesy w dziedzinie dalszej poprawy warunków życia robotników, kołchoźników, inteligencji, wszystkich ludzi radzieckich.

Mamy potężny przemysł socjalistyczny, wszechstronnie rozwinięty przemysł ciężki — główną podstawę ekonomiki socjalistycznej. Nieustannie wzrasta produkcja naszego przemysłu budowy maszyn, zapewniając zaopatrzenie wszystkich gałęzi gospodarki narodowej w nowoczesny sprzęt techniczny. Wielkie sukcesy osiągnięto w rozwoju przodującej nauki radzieckiej. Wysoki poziom osiągnął nasz przemysł lekki i spożywczy. Jest on obecnie w stanie zaspokajać rosnące potrzeby ludności miejskiej i wiejskiej na gruncie realizowanej przez partię polityki obniżania cen. Odbudowane w latach powojennych rolnictwo w większym stopniu aniżeli przed wojną zaopatrzone jest w najnowocześniejszy sprzęt techniczny.

Wszystkie te sukcesy — to wynik trwałego sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa naszego kraju, wynik krzepnącej przyjaźni narodów, ZSRR i nieustannego umacniania jedności moralno - politycznej społeczeństwa radzieckiego, wynik konsekwentnego wcielania w życie polityki ustalonej przez partię komunistyczną.

Rząd radziecki, prowadząc nieugięcie i konsekwentnie politykę pokoju, niejednokrotnie oświadczał, że wszystkie nierozwiązane, sporne problemy międzynarodowe mogą być rozwiązane w drodze rokowań między zainteresowanymi krajami. Oświadczenie to spotkało się z jednomyślnym poparciem i aprobatą wszystkich narodów. Nowa pokojowa inicjatywa rządu radzieckiego, doprowadziła do dalszego umocnienia pozycji międzynarodowej Związku Radzieckiego, do wzrostu autorytetu naszego kraju, do poważnego rozwoju światowego ruchu na rzecz utrzymania i utrwalenia pokoju.

Inny obraz widzimy w obozie imperialistycznym. Widzimy tam dalsze zaostrzenie się ogólnego kryzysu kapitalizmu, niepohamowaną ekspansję i politykę bezczelnego dyktatu ze strony imperializmu amerykańskiego, wzrost sprzeczności między krajami kapitalistycznymi, pogłębiającą się coraz bardziej pauperyzację szerokich rzesz ludzi pracy.

(Dokończenie na 2 str.)

Dla godnego uczczenia Święta 22 Lipca

Tkacze z ZPW Złocieniec realizują Czyn Lipcowy

Już wkrótce będziemy radośnie obchodzili Święto Odrodzenia. Masy pracujące województwa koszalińskiego spotkają to święto realizacją zobowiązań produkcyjnych. Od szeregu dni we wszystkich zakładach pracy toczy się wzmożona walka o pełne wykonanie zobowiązań. Dzielące nas od 22 lipca dni, a nawet godziny, wykorzystywane są na wykonanie dodatkowej produkcji, którą mają dać zobowiązania.

Ambitna załoga ZPW Złocieniec jest w toku pełnej realizacji podjętych zobowiązań. Wszystkie działy są na bieżąco, a nawet poważnie przekraczają swoje zobowiązania. Wykańczalnia zobowiązanie wykonania planu do 15 bm. w 107 proc. ma już prawie wykonane. Pozostało jej jeszcze do zrobienia 3,2 proc. Najlepiej w wykańczalni pracują krajacze: Walerian Bonikowski i Albert Haziński. Obaj wykonują po 190 proc. normy. W pierwszej dekadzie lipca wydajność tego działu utrzymuje się na poziomie 136,4 proc. Jeżeli wydajność utrzyma się na tym samym poziomie, wykańczalnia wysoko przekroczy swoje zobowiązanie.

Pozostałe działy również szybkimi krokami zbliżają się do przedterminowego wykonania podjętych zobowiązań. Przewijalnia ma już wykonane 94,5 proc. planu pierwszych dwóch tygodni. Wydajność w pierwszej dekadzie dział ten utrzymał na poziomie 113,4 proc. Na czołowe miejsce wybijają się tam nowi przodownicy pracy, tacy jak: szpularka Maria Śmigielska wyrabiająca w Czynie Lipcowym 181 proc. normy, Zofia Kucharska — 171 proc. i Maria Staruszkiewicz — 158 proc. normy.

Dział przędzalni ma już wykonany plan w 93,6 proc. a wydajność robotników utrzymuje się na poziomie 112,3 proc. Na czoło w tym dziale wybijają się prządki: Teresa Pętlicka — 158 proc., Maria Kociałko — 147 proc.

Tkalnia jakkolwiek pozostaje trochę w tyle za pozostałymi działami plany dzienne wykonuje również z nadwyżką. Dział A w 107,4 proc. a na dziale B — 103,7 proc.. Wyróżniają się tam Czesław Stanieluk — 148 proc. normy, Michał Dynowski — 125 proc. i Maria Dynowska, delegatka na IV Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie — 127 proc., przekraczając swoje zobowiązanie o 1 proc.

Czyn Lipcowy załogi ZPW Złocieniec wyzwala nowe rezerwy, wyłania nowych, dzielnych przodowników pracy, którzy wzmożoną aktywnością w pracy zawodowej dokumentują swe przywiązanie do władzy ludowej.

Depesze z okazji 32 rocznicy Mongolskiej Republiki Ludowej

DO

PRZEWODNICZĄCEGO PREZYDIUM WIELKIEGO HURAŁU LUDOWEGO MONGOLSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

ULAN—BATOR

W 32-gą rocznicę Rewolucji Ludowej narodu mongolskiego proszę przyjąć, Towarzyszu Przewodniczący, najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia od Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i ode mnie osobiście.

Niechaj krzepnie i rozwija się przyjaźń naszych narodów we wspólnej walce o pokój i demokrację, jaką prowadzimy wraz z całym światowym obozem pokoju, któremu przewodzi Wielki Związek Radziecki.

ALEKSANDER ZAWADZKI
PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

DO

TOWARZYSZA J CEDENBALA
PREZESA RADY MINISTRÓW
MONGOLSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

ULAN—BATOR

Z okazji 32-ej rocznicy Mongolskiej Rewolucji Ludowej przesyłam Wam, Towarzyszu Prezesie Rady Ministrów, w imieniu rządu i narodu polskiego oraz moim własnym, gorące pozdrowienia dla rządu i narodu Mongolskiej Republiki Ludowej oraz dla Was osobiście.

Naród polski życzy zaprzyjaźnionemu narodowi mongolskiemu dalszego rozkwitu i umocnienia Mongolskiej Republiki Ludowej, życzy mu dalszych osiągnięć we wspólnych dążeniach do zabezpieczenia i umocnienia współpracy międzynarodowej pod przewodem naszego wspólnego przyjaciela — wielkiego Związku Radzieckiego i pokojowego współżycia wszystkich miłujących pokój narodów.

BOLESŁAW BIERUT
PREZES RADY MINISTRÓW
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Droga radiową z morza
„UST 35" wykonał plan roczny

Szyper „Ust 35" tow. Piotr Jefimow w dniu wczorajszym o godz. 15, zameldował drogą radiową o wykonaniu planu rocznego w 100 proc. Załoga tego kutra zobowiązała się w ramach Czynu Lipcowego plan roczny wykonać do 22 lipca. Jak wynika z meldunku termin zobowiązania został poważnie przekroczony.

Tak doskonały wynik załoga kutra „Ust 35" zawdzięcza systematycznym połowom i wysokiemu przekraczaniu planu w poszczególnych miesiącach.

Niebezpieczeństwo stonki
jeszcze nie zażegnane

W dniu 8 bm. odbyła się we wszystkich powiatach naszego województwa trzecia z kolei, powszechna przeciwstonkowa lustracja pól. Miała ona być wszędzie przeprowadzona sprawnie i dokładnie.

Niestety, lustracja ta, podobnie jak i dwie poprzednie, nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, na skutek niedostatecznego przygotowania propagandowego, a przede wszystkim organizacyjnego. Potwierdziła ona wciąż jeszcze niedostateczną walkę naszej wsi ze stonką.

Przebieg i wyniki trzeciej powszechnej lustracji przeciwstonkowej pól w naszym województwie szczegółowo omówimy w jednym z najbliższych numerów naszej gazety.

Inicjator współzawodnictwa
w oszczędzaniu węgla i koksu M. Pieczyński otrzymał Złoty Krzyż Zasługi

SZCZECIN. Znany w całym kraju inicjator współzawodnictwa w oszczędzaniu węgla i koksu, palacz centralnego ogrzewania Zarządu Portu Szczecin Maksymilian Pieczyński otrzymał ostatnio wysokie odznaczenie państwowe — Złoty Krzyż Zasługi oraz premię pieniężną.

Pieczyński swoje zobowiązanie zaoszczędzenia 160 ton koksu czyli 40 proc. ogólnej ilości koksu przewidzianego do spalenia przez niego, wykonał już w dniu 23 marca. Oszczędności poczynił dzięki wielkiej sumienności w pracy, stosowaniu odpowiednich metod palenia i konserwacji urządzeń ogrzewalnych.

„Kiedy w pełni zrozumiałem jak wielkie znaczenie dla Polski ma węgiel — powiedział Pieczyński — od tej chwili zacząłem tak pracować aby go jak najwięcej zaoszczędzić. Jestem szczęśliwy, że moje wysiłki zostały zrozumiane przez innych palaczy, co przyniosło Państwu duże oszczędności. Mając już doświadczenie postanowiłem walczyć o jeszcze większe oszczędności węgla. Odznaczenie nie tylko zaszczyca mnie ale zobowiązuje do lepszej pracy".

Ze świata

● LONDYN. Agencja Reutera donosi z Karaczi, że w ciągu ostatnich trzech dni panowały w Pakistanie straszliwe upały. Temperatura przekroczyła 44 stopnie Celsjusza. Około 500 osób zmarło.

● PARYŻ. Z Madrytu donoszą, że w Puntiro na wyspach Balearskich nastąpił wybuch w składzie amunicji. Zginęło 8 osób, a wiele innych odniosło rany.

● LONDYN. Biuro do spraw najmu robotników portowych ogłosiło sprawozdanie za rok 1952. Ze sprawozdania wynika, że wobec zmniejszenia importu i niechęci angielskich kół rządzących do rozwijania handlu ze Związkiem Radzieckim, Chinami i krajami demokracji ludowej, nastąpił gwałtowny spadek zatrudnienia robotników portowych. W roku 1952 przeciętnie 11.834 robotników portowych spośród 56.832 nie miało zapewnionej codziennej pracy.

Niewzruszona jedność partii, rządu i narodu radzieckiego

(Dokończenie z 1 str.)

Tak więc cały bieg wydarzeń dziejowych świadczy o nieustannym wzroście sił demokracji i socjalizmu z jednej strony i o ogólnym osłabieniu sił obozu imperialistycznego z drugiej strony. Wszystko to wywołuje głęboki niepokój wśród imperialistów i powoduje gwałtowną aktywizację reakcyjnych sił imperialistycznych, ich gorączkowe dążenie do podważenia rosnącej potęgi międzynarodowego obozu pokoju, demokracji i socjalizmu, a przede wszystkim jego przewodniej siły — Związku Radzieckiego. Imperialiści szukają w krajach demokracji i socjalizmu oparcia w osobach różnych odszczepieńców i zdeprawowanych elementów, aktywizują dywersyjną działalność swojej agentury. Dzisiaj „Prawda" ogłasza komunikat o Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. W komunikacie tym czytamy:

„Plenum KC KPZR, po wysłuchaniu i omówieniu sprawozdania Prezydium KC — towarzysza G. M. Malenkowa — o zbrodniczej antypartyjnej i antypaństwowej działalności Ł. P. Berii, która zmierzała do podważenia państwa radzieckiego w interesie obcego kapitału i znalazła wyraz w zdradzieckich próbach postawienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR nad rządem i Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, postanowiło — usunąć Ł. P. Berię z KC KPZR i wykluczyć go z szeregów Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, jako wroga partii komunistycznej i narodu radzieckiego".

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, po rozpatrzeniu informacji Rady Ministrów ZSRR w tej sprawie postanowiło:

1) Usunąć Ł. P. Berię ze stanowiska pierwszego zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych ZSRR;

2) Sprawę o zbrodniczej działalności Ł. P. Berii przekazać do rozpatrzenia Sądowi Najwyższemu ZSRR.

Zdemaskowany obecnie wróg narodu Beria za pomocą rozmaitych karierowiczowskich machinacji wkradł się w zaufanie, prześlizgnął się do kierownictwa. Jeśli dawniej jego zbrodnicza antypartyjna i antynarodowa działalność była głęboko ukryta i zamaskowana, to ostatnio, stając się coraz bardziej bezczelnym i nabierając niepohamowanego tupetu Beria począł odsłaniać swe prawdziwe oblicze — oblicze zaciętego wroga partii i narodu radzieckiego. Taka aktywizacja zbrodniczej działalności Berii tłumaczy się ogólnym wzmożeniem dywersyjnej działalności antyradzieckiej przez wrogów naszemu państwu międzynarodowe siły reakcji. Aktywizuje się imperializm międzynarodowy, — aktywizuje się również jego agentura. Swe nikczemne machinacje zmierzające do zagarnięcia władzy rozpoczął Beria od tego, że usiłował postawić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nad partią i rządem, wykorzystać organy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w centrum i w terenie przeciwko partii i jej kierownictwu, przeciwko Rządowi ZSRR, wysuwał pracowników w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych według kryterium ich oddania swojej osobie.

Jak obecnie ustalono, Beria pod różnymi zmyślonymi pretekstami hamował wszelkimi sposobami rozwiązywanie niezwykle ważnych, niecierpiących zwłoki problemów w dziedzinie rolnictwa. Czynił to w tym celu, aby podkopać kołchozy i wywołać trudności w aprowizacji kraju.

Stosując rozmaite podstępne chwyty Beria starał się podważyć przyjaźń narodów ZSRR — główną podstawę wielonarodowego państwa socjalistycznego i główny warunek wszystkich sukcesów bratnich republik radzieckich, wzniecić waśń między narodami ZSRR, zaktywizować elementy burżuazyjno-nacjonalistyczne w republikach związkowych.

Zmuszony do wykonywania bezpośrednich dyrektyw Komitetu Centralnego Partii i Rządu Radzieckiego w sprawie umocnienia praworządności radzieckiej oraz likwidacji niektórych faktów bezprawia i samowoli, Beria świadomie hamował realizację takich dyrektyw, a w szeregu wypadków usiłował je wypaczyć.

Niezbite fakty wskazują, że Beria zatracił oblicze komunisty, przeistoczył się w renegata burżuazyjnego, stał się w istocie rzeczy agentem międzynarodowego imperializmu. Ten awanturnik i najmita zagranicznych sił imperialistycznych, snuł plany zagarnięcia kierownictwa partii i kraju w celu zniszczenia naszej partii komunistycznej i zastąpienia polityki ustalonej przez partię w ciągu wielu lat polityką kapitulancką, która doprowadziłaby w końcowym wyniku do restauracji kapitalizmu. Dzięki podjętym w porę zdecydowanym krokom Prezydium KC KPZR, zaaprobowanym jednomyślnie i w całej rozciągłości przez Plenum Komitetu Centralnego Partii — zbrodnicze antypartyjne i antypaństwowe knowania Berii zostały zdemaskowane. Zlikwidowanie zbrodniczej awantury Berii raz jeszcze dowodzi, że wszelkie antyradzieckie plany zagranicznych sił imperialistycznych rozbijały się i będą się rozbijać o niewzruszoną potęgę i wielką jedność partii, rządu i narodu radzieckiego.

Jednocześnie ze sprawy Berii należy wyciągnąć naukę polityczną i wysnuć nieodzowne wnioski.

Siła naszego kierownictwa tkwi w jego zespołowości, zwartości i jednolitości. Zespołowość kierownictwa — to naczelna zasada kierownictwa w naszej partii. Zasada ta odpowiada całkowicie znanym tezom Marksa o szkodliwości i niedopuszczalności kultu jednostki. „Przez niechęć do wszelkiego kultu jednostki — pisał Marks — nie dopuszczałem nigdy w okresie istnienia międzynarodówki do publikowania licznych pism, w których składano hołd moim zasługom i którymi dokuczano mi z różnych krajów — nigdy nawet nie odpowiadałem na nie, co najwyżej czasem beształem ich autorów. Gdy pierwszy raz wstąpiliśmy — Engels i ja — do tajnego stowarzyszenia komunistów, postawiliśmy warunek, by ze statutu wyrzucić wszystko, co przyczynia się do zabobonnego uwielbiania autorytetów". Tylko kolektywne doświadczenie polityczne, kolektywna mądrość Komitetu Centralnego opierającego się na naukowej podstawie teorii marksistowsko-leninowskiej zapewnia prawidłowe kierowanie partią i krajem, niewzruszoną jedność i zwartość szeregów partii, pomyślną budowę komunizmu w naszym kraju. Każdy pracownik, bez względu na zajmowane stanowisko, powinien znajdować się pod niesłabnącą kontrolą partii. Organizacje partyjne powinny regularnie sprawdzać pracę wszystkich organizacji i resortów, działalność wszystkich pracowników na kierowniczych stanowiskach. Należy m. in. poddać systematycznej i niesłabnącej kontroli działalność organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jest to nie tylko prawo, lecz bezpośredni obowiązek organizacji partyjnych.

W całej pracy organizacji partyjnych i radzieckich należy ze wszech miar wzmagać rewolucyjną czujność komunistów i wszystkich ludzi pracy. Dopóki istnieje otoczenie kapitalistyczne, nasyła ono i będzie nasyłać do naszego środowiska swoich agentów dla uprawiania działalności dywersyjnej. O tym trzeba pamiętać, nigdy nie wolno o tym zapominać i zawsze trzymać w pogotowiu naszą broń przeciwko imperialistycznym wywiadom i ich najmitom.

Z całą stanowczością należy przestrzegać partyjnych zasad doboru pracowników według ich kwalifikacji politycznych i fachowych.

Siła i niezwyciężoność naszej partii tkwi w jej ścisłej i nierozerwalnej więzi z masami, z narodem. Zadanie polega na tym, by umacniać i rozszerzać tę więź, by wnikliwie reagować na potrzeby mas pracujących, wykazywać stałą troskę o poprawę warunków życia robotników, kołchoźników, inteligencji — wszystkich ludzi radzieckich. Świętym obowiązkiem partii jest dalsze zacieśnianie niewzruszonej przyjaźni narodów ZSRR, umacnianie naszego wielonarodowego państwa socjalistycznego, wychowywanie ludzi radzieckich w duchu internacjonalizmu proletariackiego, zdecydowana i nieubłagana walka z wszelkimi przejawami nacjonalizmu burżuazyjnego. Mobilizując twórcze siły naszego narodu, organizacje partyjne, radzieckie, związkowe, komsomolskie powinny w ten sposób kierować tymi siłami, aby w pełni wykorzystać nasze zasoby i możliwości dla skutecznego wykonania zadań postawionych przez XIX Zjazd Partii. Należy radykalnie podnieść poziom propagandy partyjnej i pracy polityczno-wychowawczej w masach. Studiować teorię marksistowsko-leninowską nie w sposób scholastyczny, nie dogmatycznie, dążyć do tego, by przyswajano sobie nie poszczególne sformułowania i cytaty, lecz istotę niezwyciężonej, przeobrażającej świat rewolucyjnej nauki Marksa—Engelsa—Lenina—Stalina — oto zadanie naszej propagandy.

Uchwała Plenum Komitetu Centralnego KPZR spotkała się z jednomyślną i gorącą aprobatą całej partii, całego kraju. Połączone Plenum Moskiewskiego Komitetu Obwodowego i Komitetu Miejskiego KPZR wspólnie z aktywem partyjnym Moskwy i obwodu moskiewskiego dało wyraz głębokiemu oburzeniu z powodu zdradzieckiej działalności Berii i z całkowitą jednomyślnością zaaprobowało uchwałę Plenum KC KPZR. Takie same uchwały zapadły na połączonym Plenum Kijowskiego Komitetu Obwodowego i Miejskiego Komitetu Partii wspólnie z aktywem, jak również w szeregu innych organizacji partyjnych.

Stworzona przed 50 laty przez genialnego Lenina Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego wyrosła w gigantyczną siłę, zahartowała się w bojach pod przewodem Lenina, pod przewodem ucznia i kontynuatora dzieła Lenina — Wielkiego Stalina oraz ich współbojowników. Pod kierownictwem Partii Komunistycznej naród radziecki, ściśle zespolony wokół jej bojowego sztandaru, dokonuje swego wielkiego historycznego dzieła. W ścisłej jedności partii, rządu i narodu kraj nasz zdecydowanie i nieugięcie kroczy nadal naprzód swą drogą — chlubną drogą zwycięskiego budownictwa komunistycznego.

Połączone Plenum Komitetu Obwodowego i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR
wspólnie z aktywem partyjnym Moskwy i obwodu moskiewskiego

(Dokończenie z 1 str.)

Uczestnicy plenum jednomyślnie podkreślali, że Komitet Centralny Partii w ciągu ubiegłych 4 miesięcy, po zgonie J. W. Stalina, zapewnił niezakłócone i prawidłowe kierownictwo całym życiem kraju, dokonał wielkiej pracy w dziedzinie zespolenia partii i narodu wokół zadań budowy komunizmu, w dziedzinie umocnienia ekonomicznej i obronnej potęgi naszej ojczyzny, w dziedzinie dalszej poprawy warunków życia robotników, kołchoźników, inteligencji, wszystkich ludzi radzieckich. Wcielając w życie uchwały XIX Zjazdu KPZR partia zapewniła potężny rozwój wszystkich dziedzin gospodarki narodowej. Konsekwentne realizowanie przez rząd radziecki pokojowej polityki doprowadziło do dalszego umocnienia międzynarodowej pozycji ZSRR, do wzrostu autorytetu naszego kraju oraz do poważnego rozwoju światowego ruchu na rzecz utrzymania i utrwalenia pokoju.

Komitet Centralny Partii wykazywał szczególną troskę o zapewnienie jedności w kierowaniu partią i rządem dla pomyślnego rozwiązania podstawowych zadań budowy społeczeństwa komunistycznego.

Z gniewem i oburzeniem uczestnicy dyskusji mówili na plenum o zdradzieckiej działalności nikczemnego wroga partii i narodu radzieckiego, agenta imperializmu międzynarodowego — Berii.

— Ohydna działalność Berii — tego burżuazyjnego renegata — wywołuje oburzenie całej partii, całego narodu radzieckiego — powiedział sekretarz Leninowskiego Komitetu Dzielnicowego KPZR w Moskwie Gulajew. Z głębokim zadowoleniem przyjmowane są podjęte we właściwym czasie zdecydowane kroki Komitetu Centralnego naszej partii w celu zlikwidowania zbrodniczej antypartyjnej i antypaństwowej działalności Berii.

Sekretarz Naro-Fominskiego Miejskiego Komitetu Partii I. Kopienkin podkreśla w swym przemówieniu głęboki sens i ogromne znaczenie uchwały Plenum KC KPZR. Kopienkin krytykuje niedociągnięcia w pracy ideologicznej oraz mówi o konieczności szerszego rozwijania krytyki i samokrytyki, wykazywania większej czujności w pracy.

— Partia nasza uczy — mówi dyrektor kombinatu „Triechgornaja Manufaktura" Siewierianowa — że zawsze i we wszystkim należy dochować wierność zasadom, wykazywać przenikliwość polityczną, zawsze pamiętać o otoczeniu kapitalistycznym i być czujnym. Powinniśmy wyciągnąć ze sprawy Berii wnioski polityczne. Ten odszczepieniec i zdrajca wkroczył na drogę potwornych zbrodni, usiłował przeszkodzić sprawie budownictwa komunistycznego w naszym kraju. Jesteśmy głęboko wdzięczni KC naszej partii, który zdemaskował i unieszkodliwił tego zdrajcę.

Przewodniczący kołchozu „Borlec" Ażirkow oświadczył, że żadnym wrogom nie uda się nigdy podważyć ustroju kołchozowego w ZSRR. Chłopstwo kołchozowe, wychowane przez partię komunistyczną powitało z zadowoleniem kroki podjęte przeciwko wrogowi mas pracujących — Berii.

Przedstawiciele masowych organizacji ludu pracującego — przewodniczący Moskiewskiej Obwodowej Rady Związków Zawodowych Wasiliew i sekretarz Moskiewskiego Obwodowego Komitetu Komsomołu, Chełdiejew, wyrażając opinię milionów członków związków zawodowych, komsomolców, młodzieży, mówią z gniewem o nikczemnych wrogich poczynaniach Berii. Mówcy podkreślają zespolenie wszystkich ludzi pracy wokół partii komunistycznej, ich gotowość poświęcenia wszystkich sił sprawie zwycięskiego budownictwa komunistycznego.

W imieniu inteligencji radzieckiej, działaczy nauki, literatury i sztuki — uczestnicy plenum członek akademii Topczijew, profesor Wowczenko, pisarz Simonow, mówią o sukcesach nauki i kultury w ZSRR osiągniętych pod przewodem partii komunistycznej. Radzieccy uczeni, pracownicy kultury — powiedział członek akademii nauk Topczijew — piętnują zbrodniczą antypartyjną i antypaństwową działalność wroga narodu Berii oraz zapewniają partię i naród radziecki, że poświęcą wszystkie swe siły i wiedzę pomyślnemu wykonaniu historycznych zadań postawionych przez XIX Zjazd Partii.

Odpowiadając na wezwanie plenum KC KPZR, aby ze sprawy Berii wysnuć naukę polityczną i wyciągnąć nieodzowne wnioski dla swej dalszej działalności, komuniści Moskwy i obwodu moskiewskiego ujawniali i poddawali krytyce niedociągnięcia w pracy organizacji partyjnych i radzieckich w dziedzinie budownictwa gospodarczego i wychowania komunistycznego.

Na plenum przytaczano konkretne fakty świadczące o tym, że w Moskwie i w obwodzie moskiewskim są jeszcze pozostające w tyle przedsiębiorstwa przemysłowe, że niektóre kołchozy znajdują się w stanie zaniedbania. Uczestnicy plenum zgłaszali praktyczne propozycje w sprawie zlikwidowania tych niedociągnięć.

Wiele uwagi poświęcono na plenum zadaniom organizacji partyjnych w dziedzinie usprawnienia pracy partyjno-organizacyjnej i ideologicznej. W moskiewskiej organizacji partyjnej, jak podkreślano na plenum, są poważne niedociągnięcia w dziedzinie przestrzegania opracowanych przez Lenina bolszewickich zasad kierownictwa partyjnego. Niektóre rejonowe i miejskie komitety partii naruszają ustalone przez Statut KPZR terminy zwoływania posiedzeń plenarnych, zasady zespołowego kierownictwa, nie zapewniają rozwijania należytej krytyki i samokrytyki.

Podkreślano poważne niedociągnięcia w dziedzinie propagandy partyjnej. W partyjnej propagandzie moskiewskiej organizacji partyjnej w ostatnich latach doszło do odchylenia od marksistowsko-leninowskiego pojmowania sprawy roli jednostki w historii. Zamiast prawidłowo wyjaśniać rolę partii komunistycznej jako kierowniczej siły w dziele budowy komunizmu w naszym kraju, propaganda partyjna zbaczała niejednokrotnie na drogę kultu jednostki, co prowadzi do pomniejszenia roli partii i jej kierowniczego ośrodka, do osłabienia twórczej aktywności mas partyjnych i szerokich rzesz ludu pracującego, twórcze podejście do sprawy opanowania nauki Marksa—Engelsa—Lenina—Stalina zastępuje się w szeregu wypadków dogmatyzmem i talmudyzmem, nie poświęca się należytej uwagi ideologicznemu zahartowaniu kadr partyjnych, radzieckich, gospodarczych, wychowywaniu ich w duchu ścisłego przestrzegania dyscypliny partyjnej i państwowej. Podkreślano również, że organizacje partyjne nie udzielają dostatecznej uwagi propagowaniu idei patriotyzmu radzieckiego, przyjaźni narodów ZSRR, wychowywaniu ludzi pracy w duchu czujności politycznej, w duchu socjalistycznego stosunku do pracy i własności socjalistycznej.

W uchwale powziętej w atmosferze całkowitej jednomyślności połączone Plenum Moskiewskiego Komitetu Obwodowego i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR aprobuje w całej pełni uchwałę Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i przyjmuje ją jako wytyczną podlegającą bezwzględnemu wykonaniu. Nakreślone zostały praktyczne środki wcielenia w życie przez organizacje partyjne Moskwy i obwodu moskiewskiego zadań postawionych przez Plenum Komitetu Centralnego naszej partii.

„Połączone Plenum Moskiewskiego Komitetu i Obwodowego Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR wspólnie z aktywem — głosi uchwała — zapewnia Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, że Moskiewska Organizacja Partyjna będzie nadal wierną i niezawodną ostoją Komitetu Centralnego Partii.

Moskiewska organizacja partyjna jeszcze bardziej zespoli swe szeregi wokół KC KPZR i pod jego wypróbowanym kierownictwem poprowadzi masy pracujące Moskwy i obwodu moskiewskiego do walki o wcielenie w życie polityki ustalonej przez partię, o urzeczywistnienie wspaniałego programu budownictwa komunistycznego w naszym kraju".

Uwaga Korespondenci „Głosu Koszalińskiego" i „Wiadomości Złotowskich"

W niedzielę, dn. 12 bm. o godz. 11 w sali konferencyjnej Komitetu Powiatowego PZPR w Złotowie, odbędzie się powiatowa narada korespondentów „Głosu Koszalińskiego" i „Wiadomości Złotowskich"

Program narady jest następujący:

1) Referat red. Rajmunda Zawadzkiego o roli i zadaniach korespondenta.

2) Dyskusja.

3) Rozdanie nagród wyróżnionym korespondentom.

Po zakończeniu narady wyświetlony będzie film pt. „Ruszyły wzgórza" prod. czeskiej.

Mianowanie przedstawiciela Szwajcarii do komisji państw neutralnych w Korei

BERN. Dr Walter Bassi, który podczas wojny był członkiem poselstwa szwajcarskiego w Tokio, mianowany został przez rząd szwajcarski doradcą politycznym z ramienia Szwajcarii w komisji państw neutralnych, która ma nadzorować wykonanie rozejmu w Korei.

Nowy rząd fiński

HELSINKI. Prezydent Paasikivi mianował nowy rząd koalicyjny. Rząd składa się z 6 agrariuszy, 3 członków fińskiej partii ludowej.

Na czele rządu stoi Kekkonen, przywódca agrariuszy.

Zloty hitlerowskie w Niemczech Zach.

BERLIN. Agencja ADN donosi, że w końcu ubiegłego tygodnia odbyły się w Kolonii, Oerbke, Bayreuth i Bambergu zloty faszystowsko-militarystyczne, na których uprawiano propagandę nowej wojny. Imprezy te pozostawały pod opieką reżymu Adenauera. Tak więc na zjeździe b. żołnierzy wehrmachtu hitlerowskiego w Bayreuth, podczas którego odczytano depeszę zbrodniarza wojennego von Mansteina, obecny był oficjalnie oddział policji Lehra.

Klikowość i kumoterstwo w kierownictwie usteckiej stoczni

źródłem brutalnego tłumienia oddolnej krytyki

„Krytyka i samokrytyka jest wypróbowanym orężem zabezpieczającym bojowość szeregów i prawidłowość kierownictwa partyjnego na wszystkich szczeblach jego pracy. Tylko oportuniści, biurokraci i sekciarze boją się krytyki, unikają jej i usiłują ją dusić jak się da. Obawa przed krytyką, niechęć do samokrytyki u tych, czy u innych towarzyszy, to najpewniejsze sygnały, że istnieje niebezpieczeństwo wypaczania, że jest coś złego, co wymaga mobilizacji uwagi wszystkich członków organizacji partyjnej, wnikliwej ich kontroli" — uczył towarzysz Bierut na VII Plenum KC.

Redakcja nasza otrzymała ostatnio list, w którym ob. Stefan Adamczyk, pracownik Stoczni — Ustka skarży się na niewłaściwe stosunki i tłumienie krytyki w zakładzie pracy. W liście swym pisze między innymi: „Zwracam się z gorącą prośbą o zainteresowanie się naszym zakładem i jego kierownictwem, aby raz wreszcie położyć kres temu kumoterstwu i dyktatorskim zapędom, jakie panują w naszym zakładzie". Ob. Adamczyk w dalszym ciągu swego listu donosi nam, że za skrytykowanie pracy brygadzisty działu żaglomistrzowskiego i komisji ustalającej normy, zo stał dyscyplinarnie zwolniony z pracy, a następnie wycofano to zwolnienie i udzielono mu ostrej nagany z ostrzeżeniem i wpisaniem do akt personalnych.

Adamczyk bowiem na masówce, na której zapoznano załogę kadłubowni z nowymi normami oświadczył, że normy te są źle uregulowane. Zilustrował to przykładami z kadłubowni i warsztatu żaglomistrzowskiego. W kadłubowni brygadzista pracował razem ze swoim zespołem i wykonywali średnio do 150 proc. Natomiast brygadzistę działu żaglomistrzowskiego, załoga widziała często spacerujące go po terenie zakładu i poza terenem (dowodem są karty zegarowe), lecz mimo to, brygada jego osiągała ponad 200 proc. normy. Adamczyk mając takie dowody twierdził, że obecnie, po wyrównaniu normy w warsztacie żaglomistrzowskim z poziomem normy w kadłubowni, jeżeli brygadzista tego działu zabierze się do pracy, nadal pozostanie duża dysproporcja między zarobkami pracowników obu działów.

Załodze przedstawiono projekt norm opracowany przez komisję. Argumentacja Adamczyka była na ogół słuszna. Wypadałoby więc jeszcze raz zrewidować opracowane normy i wnieść poprawki. Niestety, stało się inaczej. W stosunku do Kazimierza Cugra — brygadzisty działu żaglomistrzowskiego nie wyciągnięto żadnych wniosków za nieprzybycie na posiedzenie komisji, na którym miały być opracowane normy dla jego działu, natomiast w stosunku do Adamczyka zastosowano daleko idące konsekwencje „za poderwanie autorytetu komisji norm".

Na bzdurną notatkę przesłaną przez K. Cugra do rady zakładowej o rzekomej obrazie na masówce, zwołano posiedzenie egzekutywy organizacji partyjnej, rady zakładowej, dyrekcji i wydano decyzję o dyscyplinarnym zwolnieniu Adamczyka. Kazimierz Cugler jako II sekretarz podstawowej organizacji partyjnej i jego brat Czesław, jako przewodniczący rady zakładowej, mają duży wpływ na dyrektora zakładu, tow. Piaseckiego i sekretarza podstawowej organizacji partyjnej tow. Kamińskiego oraz pozostałych członków egzekutywy i rady zakładowej. Nadużyli oni swych kompetencji i przeforsowali niesłuszną, krzywdzącą dobrego pracownika uchwałę.

Wybryk Kazimierza Cugra nie jest pierwszy. Znany jest on w Ustce jako efekciarz i „dyktator". Następnego dnia po wydaniu decyzji sekretarz podstawowej organizacji partyjnej tow. Kamiński, zorientował się, że popełnił błąd. Adamczykowi cofnięto zwolnienie, zamieniając je na surową naganę z ostrzeżeniem.

Dyrektor tow. Piasecki tłumacząc te wypadki usiłował okłamać dziennikarza i oczerniał Adamczyka, jakoby ten już poprzednio był karany. Okazało się, że istotnie potrącono mu kiedyś 50 proc. premii jako magazynierowi za to, że jakiś robotnik zabrał z magazynu więcej drzewa niż mu się należało. Po interwencji zmniejszono mu karę do 25 proc., lecz nie wycofano tej niesłusznej decyzji tylko dlatego, by nie „podrywać autorytetu" dyrektora, „który już raz wydał decyzję". I ten przykład świadczy o niechęci dyrektora do samokrytyki.

Gdzie tkwią źródła niezdrowej atmosfery jaka wytworzyła się w Stoczni — Ustka?

Tkwią one w słabości organizacji partyjnej i jej kierownictwa. Tow. Kamiński pozostaje pod wpływami rodzinki Cugrów, która panoszy się w zakładzie jak „szara gęś". Źródła te tkwią w oderwaniu się organizacji partyjnej od załogi Stoczni.

Towarzysz Stalin uczył, że „siła bolszewików, siła komunistów polega na tym, że umieją otaczać naszą partię milionowym aktywem bezpartyjnym".

Towarzysze ze Stoczni zapomnieli o tej podstawowej zasadzie naszej partii, o konieczności ścisłego wiązania się z masami bezpartyjnymi, wysłuchiwania ich bolączek i właściwego reagowania na nie. Zapomnieli o tej oczywistej prawdzie, że tam, gdzie nie sięga nasza propaganda, nasza praca polityczna, że do tych ludzi do których nie docieramy z partyjnym słowem, tam dochodzi wróg i ma możliwość siania swej zatrutej, wrogiej propagandy. Wróg wykorzystuje każdą naszą słabość, aby podrywać zaufanie bezpartyjnych do naszej partii.

Cugler usiłował kiedyś wyrzucić z partii uczciwego towarzysza, natomiast nie „widzi", że na terenie zakładu znajduje się niejaki Kościołek, który próbuje zaszczepiać jad WRN-owskiej ideologii — wbijać klin między organizację partyjną, a resztę załogi.

Brutalne dławienie oddolnej krytyki, klikowość i kumoterstwo zrodziły się w zgniłej atmosferze niechęci do samokrytyki. W Stoczni przyjął się jakiś dziwny i wysoce szkodliwy zwyczaj budowania „autorytetu" kierownictwa często kosztem, a nawet krzywdą pracowników, jak to widzieliśmy na przykładzie tow. Adamczyka.

Wypadek z Adamczykiem stał się sygnałem, że w organizacji partyjnej w Stoczni Ustka od dłuższego czasu źle się dzieje, że nie potrafi ona iść w szerokie masy z partyjnym słowem i czynem, że jej autorytet został poderwany poważnymi wypaczeniami.

Zacytowane na wstępie słowa towarzysza Bieruta winny stać się dla Komitetu Miejskiego w Ustce i Komitetu Powiatowego w Słupsku wytyczną w pracy w kierunku uzdrowienia sytuacji w Stoczni.

Towarzysz Malenkow na XIX zjeździe KPZR powiedział: „Ten, kto hamuje rozwój samokrytyki, tłumi krytykę, zastępuje ją efekciarstwem i wychwalaniem, nie jest godny miana członka partii".

Organizacja partyjna Stoczni w walce o ubojowienie, zwartość i siłę jej szeregów winna wyciągnąć właściwe wnioski.

Władysław Łuczak

Praca księgowego — ważnym czynnikiem umacniania gospodarki spółdzielczej

Niezmiernie ważną rolę w gospodarczym umocnieniu spółdzielni produkcyjnej i podniesieniu jej gospodarki na wyższy poziom odgrywają pracownicy księgowości. Od ich operatywności, od należycie prowadzonej ewidencji, od systematycznej analizy wykonywania planów finansowych i gospodarczych zależy podniesienie rentowności gospodarstwa spółdzielczego.

Zarówno prawa jak i obowiązki księgowego ujęte są i regulowane przez statut spółdzielczości produkcyjnej. W statucie czytamy: „Rachunkowość w spółdzielni produkcyjnej prowadzi bądź jeden z członków zarządu, bądź jeden z członków spółdzielni wyznaczony przez zarząd, bądź też — jeżeli ogólne zebranie tak postanowi — fachowy pracownik zatrudniony specjalnie przez spółdzielnię".

Księgowy podlega bezpośrednio funkcyjnie zarządowi spółdzielni i na równi z zarządem jest odpowiedzialny za właściwą gospodarkę finansową spółdzielni.

Do obowiązków księgowego należy utrzymanie w należytym porządku dokumentacji rachunkowej i organizacyjnej spółdzielni, bieżące prowadzenie zapisów rachunkowych, terminowe sporządzanie projektu podziału dochodów, dokonanie na czas bilansu zamknięcia oraz rozliczenia z członkami i instytucjami. Księgowy odpowiada za swą pracę bezpośrednio przed zarządem spółdzielni oraz przed ogólnym zebraniem.

Prawo kontrolowania całokształtu pracy księgowego ma zarząd i komisja rewizyjna. Oprócz tego prawo kontroli połączone z instruowaniem przysługuje z ramienia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej instruktorowi rachunkowości spółdzielczej, jak też kontrolerowi oddziału Powiatowego Banku Rolnego, udzielającego kredytów spółdzielni produkcyjnej.

Obowiązkiem księgowego jest dopilnowanie, aby na każdą czynność gospodarczo-finansową w spółdzielni był sporządzony odpowiedni dokument wewnętrzny, np. protokół wysiewu, zbioru, wkładu, padnięcia, urodzenia zwierząt gospodarskich itp., a kwity magazynowe czy kasowe rozchodowe były wypisywane na polecenie przewodniczącego spółdzielni i podpisywane przez księgowego oraz przez przewodniczącego, bądź wyznaczonego członka zarządu.

Księgowy powinien rejestrować dniówki obrachunkowe na podstawie bloczków przedstawianych mu przez grupowych oraz uzgadniać na bieżąco zapisane dniówki z poszczególnymi członkami. Ułatwi mu to pracę pod koniec roku przy obliczaniu ilości przepracowanych przez członków dniówek.

Obowiązkiem księgowego jest stałe uczestniczenie we wszystkich zebraniach ogólnych członków i zebraniach zarządu księgowy musi brać czynny udział w opracowywaniu planu gospodarczo-finansowego, w zawieraniu umowy z POM-em, w opracowywaniu preliminarzy siewnych i paszowych. Powinien pomagać także komisji rewizyjnej w jej pracach przewidzianych statutem i regulaminem.

Księgowy musi czuwać nad tym, aby wydatki, tak gotówkowe, jak i w naturze, były zgodne z planem gospodarczym, preliminarzem finansowym oraz uchwałami ogólnego zebrania.

Winien on również baczyć, by podział dochodu był zrealizowany zgodnie z uchwałą ogólnego zebrania. Wydatkom niezgodnym z uchwałą ogólnego zebrania, księgowy winien w zasadzie sprzeciwiać się, jeśli jednak widzi, że są one pomyślane w interesie spółdzielni, winien zwrócić się do komisji rewizyjnej o zbadanie celowości wydatku.

Obowiązkiem księgowego jest przynajmniej raz na kwartał uzgadniać konto z wszystkimi instytucjami i osobami, stale przestrzegać terminowego dokonywania przelewów, zasad obrotu bezgotówkowego oraz pogotowia kasowego. Księgowy czuwa również, aby cały inwentarz żywy i martwy spółdzielni był oznaczony odpowiednimi numerami inwentarzowymi, co bardzo ułatwi pod koniec roku dokonanie spisu przez komisję inwentaryzacyjną. Przy inwentaryzacji pomoc księgowego jest nieodzowna.

Nie wolno natomiast księgowemu samodzielnie rozporządzać majątkiem spółdzielni, zaciągać zobowiązań w imieniu spółdzielni i samodzielnie podpisywać dokumentów rozchodowych. Tylko przestrzeganie zasad kolektywnej pracy przez księgowego oraz zarząd spółdzielni i komisję rewizyjną uchroni spółdzielnię od rozrzutności i marnotrawstwa mienia społecznego.

JAN KWIATKOWSKI

Na morskiej granicy

Podoficer Jan Zieja spał mocno. Należał mu się wypoczynek po całym dniu na wietrze i deszczu, wśród nadmorskich diun. Gdy ogłoszono na strażnicy alarm, przetarł ze zdziwieniem oczy. Wyjaśnienie nastąpiło szybko. Po kilku minutach był już na tropie bandyty - włamywacza. Obok, ciemnym, nadmorskim lasem, huczącym od sztormowej wichury, szedł pies — wychowanek, wierny pomocnik i przyjaciel.

Po pięciu kilometrach tropienia, Zieja zdecydował się zawrócić i sprawdzić, czy jest na właściwym śladzie. Mijały godziny, w ciągu których złoczyńca mógł zatrzeć ślady i ujść. Zieja śpiesząc się, pracował systematycznie, dobrze spożytkowując zdobytą w szkole podoficerskiej wiedzę. Wykryty wkrótce bandyta nie stawiał oporu. Podniósł ręce do góry, przerażony niespodziewanym pojawieniem się żołnierza.

Tak w wielkim skrócie wyglądałby jeden z licznych epizodów służby Zieji, które w sumie przyniosły mu opinię wzorowego żołnierza Wojsk Ochrony Pogranicza.

Odtworzyłem „przygodę" przy pomocy oficera, dowódcy Zieji. Sam Zieja mówił krótko: — Poszedłem z psem. Rozpoznałem ślady. Rozpocząłem tropienie. Musiałem zawrócić. Wyciągnąłem bandytę z kryjówki i... — chwila namysłu — dostałem urlop. Pojechałem do domu.

ROZKAZ STRZEŻENIA GRANICY

Od morskiej granicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do rodzinnej wsi Jana Zieji, droga daleka. Jedzie się jednak wygodnym pociągiem, w wyjściowym mundurze z dystynkcjami podoficera na naramiennikach. Gdańsk, Warszawa, a potem już do Byszowa w powiecie sandomierskim z każdą chwilą bliżej.

Gdy Zieja przyjechał do domu po raz pierwszy po awansie, ojciec zapytał pół żartem:

— Może sam sobie naszyłeś te dystynkcje?

— Robiłem co do mnie należy — odpowiedział Jan Zieja.

Ojciec zadowolił się tą odpowiedzią i przeszedł na inne tematy. Jest o czym gadać, gdy syn przyjedzie znad morza na urlop.

A gdy tak do wspomnień sięgnąć... Żołnierz, choć ma tylko 23 lata, pamięta jak ojciec przed wojną starał się wydobyć ze swego dwuhektarowego kawałka kamienistej ziemi więcej, niż mogła ona dać. Oboje rodzice chodzili za zarobkiem do dworu w Byszowie. Obszarnik zalegał stale z zapłatą. Szkoła? Była czteroklasówka w Chobrzanach — 6 kilometrów w jedną stronę. Starszy brat chodził do tej szkoły. Podczas okupacji w dworze przebywali stale hitlerowcy.

Podoficer Jan Zieja — przodujący żołnierz WOP

Od wiosny 1945 życie zmieniło kierunek. Majątek rozparcelowano. Ziejowie otrzymali dwa hektary — w sumie mają cztery. Jan Zieja ukończył szkołę podstawową. Potem praca w ZMP i „Służba Polsce". W roku 1950 został przyjęty do partii. W 1951 r. powołano go do wojska.

— Co się stało z tym obszarnikiem z Byszowa?

— Ograbił majątek i uciekł z hitlerowcami. Pewnie jest gdzieś za granicą.

Jan Zieja otrzymał w wojsku ludowym rozkaz strzeżenia naszej granicy.

SZEF PODODDZIAŁU

Żołnierz WOP musi gorąco kochać ludową ojczyznę, musi umieć dla niej pracować sumiennie i wytrwale. Służba w WOP-ie wymaga stałego uczenia się, zdobywania wiedzy ideologicznej i podnoszenia poziomu wyszkolenia bojowego. Tylko w pełni świadomy swych ważnych i zaszczytnych zadań żołnierz, może dać gwarancję, że nie zawiedzie w trudnej chwili.

Od pierwszego dnia służby w wojsku, Jan Zieja dokładał wszelkich starań, by poszerzyć zakres swej wiedzy politycznej i wojskowej. W szkole podoficerskiej przodował. Do pododdziału, w którym obecnie pełni służbę, przyszedł już jako przodujący żołnierz WOP. Został szefem pododdziału. Znaczy to, że obok normalnej, codziennej służby na granicy, Zieja troszczyć się musi o potrzeby żołnierzy, czuwa, by wszyscy dobrze się prezentowali, by zawsze mieli czyste mundury, by wyżywienie było smaczne i urozmaicone, by w ogródku na strażnicy był porządek. Szef — to matka pododdziału, ale matka szczególnego rodzaju. Do zakresu jej trosk i zajęć należy również dbałość o sprzęt bojowy i broń.

Czy Zieja potrafił zdobyć autorytet wśród swych żołnierzy? Tak. Ma już nawet poważne osiągnięcia w wyszkoleniu.

Żołnierze lubią i szanują swego szefa.

„ZOSTAJĘ W SŁUŻBIE..."

Gdy wczasowicze z całej Polski, rozrzuceni w pięknych, nadmorskich miejscowościach, podziwiają z zacisznych, oszklonych werand wzburzone morze, gdy zachwycają się grozą sztormu — z pewnością nie przychodzi im na myśl, że czas burzy na morskiej granicy wymaga od żołnierzy WOP-u zdwojenia wysiłków, że oko wopisty musi się przedrzeć przez ciemność lasu, słuch przezwyciężyć wycie wichru i trzask zginanych nawałnicą drzew. Nie wolno bowiem pozwolić, by z burzy skorzystał wróg, zbrodniarz.

Gościnna jest nasza ziemia dla ludzi prawych, dla bojowników o pokój i prawa ludów. Znajdują u nas schronienie i opiekę wszyscy prześladowani za swe postępowe przekonania polityczne. Nie mają jednak wstępu na naszą ziemię wrogowie pokoju i wolności, nie ma u nas miejsca dla najmitów i agentów podżegaczy do wojny. Spokoju naszej pracy, spokoju naszych domostw, niezakłóconego snu naszych dzieci, strzegą żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Zaszczytna to i odpowiedzialna służba. Plutonowy Zieja pokochał ją całym swym młodzieńczym sercem. Zostanie w służbie zawodowej. Mówił o tym krótkimi, urywanymi zdaniami. Mówił, że dumny jest ze swych obowiązków. Mówił o sytuacji międzynarodowej, o prowokacji najmitów imperialistycznych w Berlinie, o machinacjach wrogów pokoju w Korei, o stumilionowym funduszu amerykańskim na szpiegostwo i dywersję w krajach obozu pokoju... Z faktów tych i z przebiegu swego życia, Zieja wysnuł wniosek — „Zostaję w służbie na granicy"...

* * *

Wracałem ze strażnicy wczesnym wieczorem, drogą wśród pól. Ktoś kosił jeszcze jęczmień snopowiązałką — maszyna terkotała spokojnie. Z daleka od wsi dobiegał wesoły krzyk dzieci. Gdy podszedłem bliżej, woźnica snopowiązałki zatrzymał konie:

— Która godzina?

Z kolei ja zapytałem, jak idzie robota. Jęczmień ładny. Żyto zapowiada się dobrze. Pogoda wiosenna sprzyjała w tym roku.

Zatętniły kopyta. Nadjeżdżał konny patrol WOP-u. Poznałem pogodną twarz podoficera Jana Zieji. Wyjeżdżał na nocną służbę.

— W ich służbie nie ma chwili przerwy — rzekł woźnica snopowiązałki, patrząc za oddalającym się patrolem — żyjemy z nimi blisko i pomagamy. Ziemia naszej spółdzielni leży przecież w pasie przygranicznym. Ale to nie tylko o naszą ziemię idzie, jesteśmy tu na granicy i pilnujemy jej razem z nimi.

Patrol WOP-u zniknął tymczasem w nadmorskim lesie.

ANDRZEJ R. BIEŃKOWSKI

Więcej żłobków w mieście — więcej kobiet w produkcji

Prawie każdy zakład pracy w zależności od swych produkcyjnych właściwości zatrudnia większy lub mniejszy procent kobiet. Bez mała wszystkie zakłady pracy w Koszalinie mają w tej mierze niedobór, często duży, dochodzący przeciętnie do 10 proc., zaś w niektórych wypadkach sięgający 40 proc. Czy w Koszalinie brak kobiet do pracy? Nie!

Codziennie do referatu zatrudnienia Prezydium MRN zgłaszają się kobiety. Wiele z nich — to matki, które nie mogą zostawić bez opieki swoich niemowląt. Przychodzą i odchodzą dowiedziawszy się, że przy zakładzie, gdzie miały rozpocząć pracę — nie ma żłobka dla dzieci. A w Koszalinie w tej chwili czynny jest tylko jeden żłobek przy ul. Wojska Polskiego.

Porównując ogólny, planowany procent zatrudnienia kobiet w koszalińskich zakładach pracy, z ilością miejsc w żłobku (jest ich „aż" 60) łatwo dojść do wniosku, że jeden żłobek nie rozwiązuje problemu. Co prawda za kilkanaście dni zostaną otwarte nowe żłobki przy Prezydium Woj. RN i Koszalińskich Zakładach Roszarniczych, które odciążą częściowo Miejski Żłobek Dzielnicowy. Wszystko to jednak jest jeszcze zbyt mało w stosunku do potrzeb miasta.

Jak najszybciej trzeba znaleźć budynek, który można by przebudować na pomieszczenie dla miejskiego żłobka. Miejski Wydział Zdrowia w porozumieniu z Miejskim Zarządem Budynków Mieszkalnych powinien jak najprędzej wytypować najbardziej nadający się na ten cel obiekt. Pośpiech konieczny jest dlatego, że budowa, względnie adaptacja budynku wymaga pewnych inwestycji, co wiąże się ściśle z projektem budżetu miasta na 1954 rok. A żółwie tempo załatwienia sprawy może przeszkodzić w realizacji budowy w 1954 roku.

Ponieważ żłobek przy ul. Wojska Polskiego wymaga dużego remontu, warto by się zastanowić czy jakąkolwiek większa inwestycja byłaby tam celowa. Budynek nie nadaje się na żłobek i nie może w pełni sprostać zadaniom, jakim ma służyć, posiada aż trzy kondygnacje (i to może najbardziej go dyskwalifikuje) brak tam centralego ogrzewania, dużego remontu wymaga garaż na wózki dziecięce, a także pralnia, kuchnia i inne pomieszczenia. W 1953 roku Miejski Żłobek w Koszalinie otrzymał tylko niewielką sumę z Ministerstwa Zdrowia na remont tego budynku.

Towarzysze z Prezydium MRN w Koszalinie, m. in. tow. Zieliński, uważają, że uruchomienie nowego żłobka można przesunąć na rok 1955. Towarzysze z MRN sądzą, że produktywizacja kobiet to sprawa nie dość pilna — która „może zaczekać". Nie. Trzeba się nią zająć natychmiast, dziś jeszcze. Nieliczne, nowe przyzakładowe żłobki nie rozwiązują żywotnego problemu miasta. Włączenie kobiet do produkcji w poważnym stopniu warunkuje wykonanie planów gospodarczych. Toteż uruchomienie na terenie miasta choćby jednego, czy dwóch żłobków dzielnicowych jest sprawą ogromnej wagi.

Zakłady pracy naszego miasta powinny wykorzystać te możliwości i zaplanować na rok następny potrzebne na ten cel sumy. W szczególności powinny to uczynić: Koszalińska Fabryka Mebli, Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, Koszalińskie Zakłady Piwowarskie, Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych. O założeniu nowych żłobków powinny pomyśleć również Koszalińskie Zakłady Gastronomiczne, Miejski Handel Detaliczny, Powszechna Spółdzielnia Spożywców i Spółdzielnia „Dobry But".

Kierownictwa zakładów pracy i Prezydium MRN w Koszalinie powinny zrozumieć, że im większa ilość żłobków — tym więcej kadr kobiecych dla naszego rozbudowującego się przemysłu.

Zbigniew Kuczewski

Wiec młodzieży w Słupsku

W dniu 12 lipca 1953 r. o godz. 10,00 na Placu Zwycięstwa odbędzie się wiec młodzieżowy połączony z wyścigiem kolarskim o puchar Słupska.

Wiec zorganizowany został w związku ze zbliżającym się Festiwalem w Bukareszcie.

Na wiecu przemawiać będzie delegat na Festiwal tow. Stefan Żurawski.

Zarząd Miejski Związku Młodzieży Polskiej w Słupsku apeluje do całej młodzieży miasta Słupska o jak najliczniejsze wzięcie udziału w wiecu i imprezach sportowych.

Długo mówiło się o budowie ogródka jordanowskiego w Koszalinie. Od 1952 roku. Dłużej jeszcze — „dzięki" słabej organizacji pracy i obojętności dla sprawy budowy ogródka ze strony Wydziału Oświaty MRN w Koszalinie, trwa budowa.

Dzieci Koszalina przygotowują się do uroczystego jubileuszowego obchodu rocznicy rozpoczęcia prac przy budowie ogródka jordanowskiego.

Kronika KOSZALINA

Ważniejsze telefony

Pogotowie Ratunkowe — tel. Nr 09 — alarmujący
Nr 500 — informacyjny
Straż Pożarna tel. nr 08.
Komisariat Miejski MO, tel. nr 857.
Zegarynka, tel. nr 06.

Dyżury

SZPITAL

Szpital Miejski, ul. Fałata 3, tel. 215.

APTEKA

Apteka Społeczna Nr 10 — ul. Zwycięstwa 32, tel. 188.

Posłowie przyjmują

14 lipca br. w godz. od 13 — 18 w Biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Koszalinie przyjmować będzie interesantów **poseł ob. Krystyna Trepa** oraz Przewodniczący Prez. Woj. RN ob. **Józef Szczęśniak.**

Biuro Zespołu Poselskiego mieści się w gmachu Woj. RN pokój 184 i czynne jest codziennie w godzinach od 8 — 16.

Komunikat

Zarząd Oddziału ZBoWiD zawiadamia swoich członków, że dnia 14.VII.53 o godz. 18.00 odbędzie się zebranie organizacyjne w świetlicy Okręgu ZBoWiD przy ul. Jana z Kolna 7a I-sze piętro.

Ze względu na ważność zagadnień obecność członków obowiązkowa.

Po co rozkład jazdy?

Pomimo obowiązującego rozkładu jazdy rzadko się zdarza, żeby pociąg przyjechał i odjechał planowo. Tym dziwniejsze, że w raportach kolejowych pisze się stale w rubryce przyjazd i odjazd „planowo". Dnia 30 czerwca br. np. zamiast o 19,02 przybył pociąg o 21,00, a w raporcie wykazano przyjazd „planowo".

Dojeżdżający do pracy — a jest ich sporo, proszą DOKP Szczecin o zbadanie tych „planowych" przyjazdów. Bobolicznie nie chcą być w kolizji z dekretem o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy.

(jb)

Co, gdzie, kiedy?

Kino

KOSZALIN „Nowa Huta" — „Na kalkuckim bruku" — prod. hinduskiej.
Seanse godz. 18 i 20.15.
„Młoda Gwardia" (Rokossowo) — „Żołnierz Zwycięstwa" — prod. polskiej.
Seans godz. 20.
SŁUPSK „Polonia" — „Z cesarsko-królewskich czasów opowiadań kilka" — prod. czeskiej.
Seanse godz. 16, 18 i 20.
KOŁOBRZEG „Wybrzeże" — „Noc niespodzianek" — prod. rum.
Seanse godz. 17 i 19.
SŁAWNO „Sława" — „Drogi nadziei" — prod. włoskiej.
Seanse godz. 17 i 19.

Wystawy

Wystawa obrazów marynistycznych współczesnych malarzy gdańskiego wybrzeża w Muzeum w Koszalinie ul. Armii Czerwonej 53, otwarta codziennie od godz. 12 — 17 za wyj. poniedziałków. Wstęp bezpłatny.

Wystawa prac uczniowskich Państwowego Ogniska Kultury Plastycznej w Domu Kultury w Koszalinie, ul. Zwycięstwa, otwarta codziennie od godz. 10—13 i 15—20. Wstęp bezpłatny.

Muzeum

Muzeum w Koszalinie, ul. Armii Czerwonej 53 zwiedzać można od godz. 12 — 19. W niedz. i piątki od 12 — 17.

W poniedziałki i dni poświąteczne Muzeum nieczynne. W piątki wstęp bezpłatny.

Radio

PROGRAM I

12 lipiec 1953 (niedziela)

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

6.05 Muz. na dzień dobry, 6.45 Aud. dla brygad „SP", 7.25 Od mel. do mel., 8.10 W rytmie walca, 8.30 5:0 dla młodości, 9.00 Odpow. fali 49, 9.15 Aud. literacka, 9.35 Muz. dla wszystkich, 10.10 Muz. różnych narodów, 10.30 Aud. dla wojska, 11.15 Literacka, 11.30 Pieśni kompozytorów rosyjskich i radzieckich, 14.05 Aud. dla wsi, 15.15 Mel. tan., 15.46 „Dwór i karczma" — felieton, 16.20 Pieśni, 16.40 Zagadka naukowa, 17.00 „Słuchowisko poetyckie", 17.30 „Dla każdego coś miłego", 18.30 „Mówi Nowa Huta", 18.40 Muz. taneczna, 19.00 Na radiowej estradzie, 20.15 Felieton, 20.30 Wiadom. sportowe, 20.35 Giacomo Puccini, Manon Lescaut — opera, 22.50 Muz. rozrywk., 23.10 Muz. tan.

SPORT - SPORT - SPORT -

Zwycięstwo kolejarzy poznańskich w Słupsku

W dniu 9 bm. na stadionie „Kolejarza" w Słupsku odbyło się spotkanie piłkarskie pomiędzy kolejarzami ze Słupska i Poznania. Po ciekawej i emocjonującej grze zwyciężyli poznaniacy w stosunku 4:2 (3:1).

Grę rozpoczynają słupszczanie, raz po raz atakując bramkę poznańską. W 18 minucie jeden z ich ataków kończy się zdobyciem punktu ze strzału Goździka. Od tej chwili piłkarze poznańscy przechodzą do ofensywy. W 25 minucie nie fortunny wybieg bramkarza słupskiego wykorzystuje Rajdasz, zdobywając wyrównanie. Kolejarze z Poznania w dalszym ciągu atakują. W 35 minucie Rajdasz po raz drugi lokuje piłkę w siatce słupskiej. W kilka minut później rzut wolny strzela Anioła uzyskując wynik 3:1 dla Poznania.

Po przerwie obraz gry ulega zmianie. Gospodarze częściej dochodzą do głosu, jednak ataki ich rozbijają się o świetnie grającą defensywę poznaniaków. W 50 minucie ładne zagranie ataku gości przynosi im zdobycie czwartego gola. Piłkarze słupscy mimo utraty czterech bramek nie załamują się i w dalszym ciągu atakują. Na 15 minut przed zakończeniem spotkania notujemy piękną akcję ataku słupskiego. Piłkę otrzymuje Goździk i lokuje ją po raz drugi w siatce poznańskiej. Mimo obustronnych ataków wynik 4:2 utrzymuje się do końca spotkania.

Kolejarze słupscy na tle rutynowanego przeciwnika wypadli dobrze i byli naprawdę twardym przeciwnikiem dla I - ligowców.

Zawody prowadził obiekty wnie ob. Bogusz ze Szczecinka. Na liniach bocznych sędziowali ob. ob. Gudalewski i Bożątkiewicz z Białogardu. Widzów około 2 tysięcy.

Al. K. i A. P.

Wilczewski zwycięzcą I etapu wyścigu CWKS

We czwartek 9 bm. na stadionie WP nastąpiło uroczyste otwarcie III ogólnopolskiego wyścigu kolarskiego CWKS — na trasie Warszawa — Lublin — Radom — Kielce — Radom — Warszawa (503 km).

Po powitaniu kolarzy przez gen. Rotkiewicza — Królak, Kłabiński i Wilczewski wciągnęli na maszt flagę zrzeszenia CWKS przy dźwiękach hymnu SFMD. Następnie honorowy starter wyścigu gen. Rotkiewicz dał znak rozpoczęcia wyścigu.

Pierwszy etap dł. 145 km zakończył się zwycięstwem Wilczewskiego — 3:54:35 przed Chwiendaczem i Królakiem. Drużynowo etap wygrał CWKS I.

Od startu do 40 km zawodnicy jadą zwartą grupą, której tempo wynosi w tym czasie blisko 40 km/godz. Na 50 km pierwsza ucieczkę inicjują Wilczewski i Ulik, zdobywając nad grupą zasadniczą, w której jedzie 80 kolarzy, przewagę jednego kilometra. Dwójka ta prowadzi wyścig aż do 90 km, kiedy to na płaszczyźnie objeździe dochodzi ją grupa główna.

Na 25 km przed metą w. czołowej grupie jedzie 30 zawodników. Z rozciągającej się coraz bardziej czołówki uciekają Chwiendacz i Wilczewski. Dwójka ta kręci coraz szybciej i na ulicach Lublina ma już około 1 min. przewagi nad pozostałymi kolarzami.

Wśród niemilknących braw wpada na stadion Ogniwa Chwiendacz a tuż za nim Wilczewski. Na finiszu szybszy jest Wilczewski, który wygrywa pierwszy etap wyścigu. Po upływie minuty wjeżdża na bieżnię rozciągnięta stawka 11 kolarzy prowadzona przez Króla i Wójcika.

16,12 w trójskoku!

Szczerbakow bije rekord Europy

Na zawodach lekkoatletycznych w Moskwie zasłużony mistrz sportu — Szczerbakow uzyskał w trójskoku doskonały wynik 16,12. Wynik ten jest o 14 cm lepszy od rekordu Europy i ZSRR ustanowionego przez Szczerbakowa na ostatnich igrzyskach olimpijskich w Helsinkach.

(9)

Zwróciła się ku Wasilijowi. Było jej tak jasno na duszy, że wszystko, co w tej chwili odczuwała, odbijało się w jej oczach. Wasilij usiadł na zwalonym drzewie, posadził Lubę obok siebie, objął ją i oboje patrzyli, jak gaśnie niebo i woda. Niemal do środka jeziora sięgało odbicie przeciwległego brzegu z maleńkimi, jak pudełka do zapałek, domeczkami. Z boku, to kryjąc się w lesie, to znów wyskakując na otwartą przestrzeń, biegła bezszelestnie lokomotywa, za którą podążały zielone wagoniki, a z tyłu ciągnęła się długa wstęga dymu. Szary trzciniak wciąż jeszcze kołysał się na cieniutkim sitowiu i żalił się komuś z przejęciem na swoje kłopoty.

Luba oparła głowę o ramię Wasilija i myślała o tym, jak to dobrze kochać i być kochaną i wiedzieć, że w przyszłości czeka ją wiele jeszcze takich radosnych jasnych dni i wieczorów.

— Luba...

Nie odezwała się. Zajrzał jej w twarz. Usta miała uśmiechnięte, oczy patrzyły w dal.

— Jak tu dobrze, Wasia... Słońce nas żegna...

Teraz odchodziło już naprawdę, zabierając ze sobą wszystkie odgłosy i okrzyki, cały zgiełk minionego dnia. Stawało się coraz ciszej. Nie wiadomo czemu serce ogarniał smutek. Chciałoby się mówić o czymś wzniosłym, wielkim równie wspaniałym jak ten zachód słońca, ale trudno było znaleźć odpowiednie słowa i Luba pragnęła tylko jednego: by Wasilij trwał tak w milczeniu i bez ruchu. Upłynęło kilka minut, zanim słońce zupełnie nie znikło. Woda stawała się coraz bardziej szafirowa, marszczyła się chwilami drobniutką falą, drżącą w podmuchu wieczornego wiaterka; sprawiało to wrażenie, że jezioro marszczy się z niezadowoleniem.

Trzciniak odfrunął nagle.

— Więc jesienią pojedziesz się uczyć?

— Pojadę. Najpierw — na traktorzystę, potem — na mechanika. Inaczej nie można...

Milczeli przez chwilę, może w przeczuciu zbliżającej się a nieodwołalnej rozłąki.

— No cóż, jedź! — powiedziała z westchnieniem Luba, tak jak gdyby Wasilij miał już w tej chwili jechać.

— A ty?

— Co ja?

— Posłuchaj, Luba! Chciałbym z tobą o czymś pomówić. Dlaczego nie chcesz być taką, jak Nastia?

— A cóż mi tam Nastia! — Luba nie chciała, by Wasilij porównywał ją z kimkolwiek.

— To zuch dziewczyna!

— No, to co?

— A to, że taką, jak Nastia, powinna być każda prawdziwa komsomołka. — Zauważył, że Luba nachmurzyła się, lecz postanowił wypowiedzieć wszystko do końca, by wreszcie zrozumiała, że tak żyć, jak ona teraz żyje — nie można, że trzeba odnaleźć siebie we własnej pracy, a wtedy życie stanie się radosne i pełne treści. Miał wiele takich myśli, lecz kiedy zaczął mówić, wszystko w jakiś sposób sprowadziło się do wyrażenia żalu, że Luba nie jest Nastią, że Nastia to zuch, a ona, Luba, jest gorsza od tamtej.

— No, to idź sobie do niej — powiedziała nagle Luba i wstała — Ty, przyszły mechanik, ona, słynna kierowniczka ogniwa — dobrana z was parka...

— Czekaj, przecież nie o tym mówię... — bezradnie rozłożył ręce Wasilij. — Wyróżniłem się jako oracz, teraz chcę...

Luba odwróciła się do niego plecami.

Zapadł zmrok. Nad jeziorem hulał wiatr, pieniste grzywy fal ukazywały się i nikły. Kołysały się suche miotełki sitowia. Gdzieś blisko, niemal tuż za plecami, zaczęła kukać kukułka.

— Odwieź mnie do domu.

— Ależ, poczekaj, Luba! Chciałem tylko...

Nie słuchała go już, podeszła do motocykla opartego o grubą sosnę.

— No, jeżeli tak — Wasilij zaszedł jej drogę — to wiedz, co o tobie myślę! A myślę tak: przez cały czas, odkąd cię znam, ani razu nie pokazałaś, co potrafisz. Nastia wzywała cię do współpracy. Odmówiłaś, bo zlękłaś się, że będzie za dużo roboty. Nastia otrzymała już dwadzieścia wezwań do współzawodnictwa socjalistycznego. Przyszło nawet wezwanie z jakiejś stacji In, z Dalekiego Wschodu. Widzisz, co tu się dzieje. A ty...

(d. c. n.)

„GŁOS KOSZALIŃSKI" ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR w Koszalinie. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny tel. 714, przyjmuje w godz. 10—12. Adres Redakcji—Koszalin, ul: Alfreda Lampe Nr 20 Telefony: Sekretarz Redakcji — 114. Dział Partyjny — 960. Dział Ekonomiczno-Morski — 495. Dział Rolny — 810 Dział Korespondentów — 230 Dział Miejski — 285 Dział Sportowy, Dział Kulturalny — 567. Redaktor Techniczny, Dział Zagraniczny, Korekta — 715. Sekretariat — 567. Wydawca — Delegatura RSW „Prasa", tel. 291. Druk Koszalińskie Zakłady Graficzne, tel. 779 Zamówienia i wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze, a na prenumeratę zakładową wszystkie rozdzielnie PPiK „Ruch". Prenumerata zakładowa miesięcznie—zł 3,50, Prenumerata pocztowa miesięcznie — zł 5.00 Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
C—4—10381. Nr zamówienia 171.

GŁOS tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY "GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK II. SOBOTA, 11 i NIEDZIELA, 12 LIPCA 1953 ROKU Nr 25 (31)

Waldemar Slawik

Młode miasto – młodych ludzi

Z wycieczką chłopów–rodzimych mieszkańców Ziemi Koszalińskiej w Nowej Hucie i Krakowie

PODRÓŻ trwała długo. Daleko jest znad wybrzeża koszalińskiego na Śląsk. Krótka jest noc lipcowa. Ale mimo to już o świcie, ledwie tylko brzask pogodnego dnia ozłocił nieruchome w stężonym od rosy powietrzu łany zbóż, zbocza pagórków, rzadkie laski i purpurowe kominy fabryczne, – wszyscy już wstali. Wagon rozbrzmiał gwarem głosów. Otwierają się szerzej okna i wychylają głowy. W twarze uderza pęd powietrza.

Mijamy potężne hale dworca wrocławskiego. Za chwilę już, po obu stronach toru biegnącego w stronę Stalinogrodu przebiegają wstecz bloki szarych od dymu fabryk, bieleją równe rzędy domków kolonii robotniczych, przecinają błękit nieba koronkowe konstrukcje górniczych wież wyciągowych, rozbłyskują ogniem piece hutnicze. Wzrok gubi się w plątaninie rur, torów kolejowych i konstrukcji żelaznych. Często zatrzyma się na świeżej, młodej czerwieni cegieł nowej budowy. Na peronach tłumy ludzi. Urlopowicze jadący na wczasy, robotnicy spieszący do pracy. Barwne gromadki roześmianych dzieci – wybierających się na kolonie letnie i rozśpiewane kompanie junaków „SP".

I wreszcie – wczesnym jeszcze rankiem wita nas Kraków.

Wycieczka chłopów koszalińskich na tle zabytkowych budowli Krakowa.

Spojrzenie w przeszłość

Marian Budnik urodził się w Zakrzewie, w powiecie złotowskim. W jego rodzinnym domu mówiono po polsku, w jego wiosce sąsiedzi mówili pomiędzy sobą po polsku, ale z urzędnikiem, policjantem, z nauczycielem trzeba było mówić po niemiecku. W szkole uczono go, że Zakrzewo jest „uhrdeutsch", – ale w domu opowiadano mu historię jego ziemi – odwiecznie polskiej i na zawsze polskiej.

I chociaż później, już jako młodzieniec, razem ze swoimi najbliższymi przeżył gorzkie chwile, kiedy gdzieś tam niedaleko powstawała Polska, od której polscy i niemieccy panowie odcięli Zakrzewo kordonem granicznym, nie przestał wierzyć, że przyjdzie czas połączenia z Macierzą. Przyszedł ten czas. Powrócił do niej Budnik wraz ze swą ziemią pamiętającą jeszcze czasy Chrobrych i Śmiałych.

I oto teraz Budnik doczekał się spełnienia jeszcze jednego ze swych marzeń, jest w Krakowie, w mieście, o którym tyle słyszał w latach niewoli, w mieście o którym tyle uczył się w historii.

Wawel. Ten sam Wawel widziany na fotografiach i rysunkach – teraz oglądany własnymi oczyma. Budnik dotyka ręką twardych murów, przysiada na kamiennym cokole, zatrzymuje się pod każdym portretem, przed każdą zbroją rycerską, ogląda panoramę miasta z każdego okna, chciwie łowi uchem każde słowo przewodnika. Pnie się wytrwale w górę po wąskich stromych stopniach katedralnej dzwonnicy, by rzucić okiem na legendarnego „Zygmunta", – schodzi w dół do grobowców królewskich, zagłębia się w czeluście „smoczej jamy", a potem z jasnym uśmiechem karmi okruszynami chleba gołębie na wawelskim podwórzu.

Plac Mariacki i Sukiennice, kręte uliczki – gdzie gotyk, renesans i barok piszą kamienną kronikę, warowne mury z ciężkich głazów okalające stare miasto i potężne baszty, – całe to miasto obce, a przecież tak bliskie, głęboko zapadło w serce Budnika.

Głębokich wrażeń jednego, jednego dnia spędzonego w Krakowie nie zapomni Budnik do końca życia. Nie zapomni ich także Władysława Brzezińska z Ugoszcza w powiecie bytowskim, która długo błądziła po rynku krakowskim, by znaleźć miejsce, na którym stał kiedyś Tadeusz Kościuszko.

– Jako dziecko jeszcze, uczyłam się wiersza o Kościuszce i pamiętam go po dzień dzisiejszy: „Na krakowskim rynku tam ludzi gromada, naczelnik Kościuszko dziś przysięgę składa". Zawsze pragnęłam zobaczyć ten rynek i to miejsce, gdzie stał Kościuszko.

Nie zapomną krakowskich wzruszeń wszyscy uczestnicy wycieczki chłopów – spośród ludności rodzimej województwa koszalińskiego.

Rzut oka w przyszłość

Okna tramwaju są szeroko otwarte i pęd powietrza nieco łagodzi złote gorąco słońca. Za nami pozostają pokryte patyną wieków mury starego grodu, – przed nami wyrastają czerwone i białe ściany nowego miasta, najmłodszego, ukochanego dziecka narodu budowniczych, ulubionego benjaminka każdego Polaka – Nowej Huty.

Władysław Szobieraj – widział w swoim życiu wiele miast. Bo w rodzinnej wsi, w Zakrzewie, nie starczało chleba dla niego – jednego z dziewięciorga dzieci biednego chłopa. Musiał więc „iść w świat". Ojciec nie mógł wyżywić wszystkich z niewielkiego zagonu ziemi. O tym, by się kształcić, nie mógł Władek nawet marzyć. Był Polakiem, a dla Polaków dostęp do szkół wyższych był zamknięty – i był poza tym biednym chłopem, a gdzież by chłopu w junkiersko-kapitalistycznej Rzeszy wolno było myśleć o nauce. A więc poszedł „w świat". Początkowo ten „świat" ograniczał się tylko do gospodarstw kułackich w sąsiednich wioskach, gdzie Władek pasał najpierw gęsi, potem krowy, a wreszcie gdy dorósł i zmężniał „robił w konie". Potem „światem" były hale fabryczne – i szyby kopalń – i doki portowe.

Widział więc Władysław Szobieraj w swoim życiu wiele miast. Widział wspaniałe wille fabrykantów i pałacyki obszarników, widział rynsztoki i śmierdzące podwórka dzielnic robotniczych, ciasne nory zwane mieszkaniem, gdzie gnieździło się w jednej izbie kilka, a nawet kilkanaście osób. I zdawało mu się już, że tak musi być, że każde duże fabryczne miasto to taka kamienna trumna, w której umierają codziennie setki biedaków, w którym mury domów musi pokrywać–zimą szron, a latem niewysychająca wilgoć, w którym podwórka przesycone są zapachem mydlin i zgniłej kapusty, a dzieci rodzą się chorlawe i anemiczne, gdzie kobiety więdną zanim przestaną być młode, a mężczyźni kaszlą i plują krwią. Zdawało mu się, że wszystkie miasta muszą być takie jak te w Westfalii, Belgii, Francji czy Anglii.

A tutaj – w Nowej Hucie – szerokie ulice wyścielone dywanami trawników, białe domy ubrane girlandami balkonów, szerokie okna, przez które zagląda słońce. Mieszkania robotnicze? Nie takie mieszkania widział „w świecie" w latach swej młodości Władysław Szobieraj. Tutaj w każdym mieszkaniu są jasne, pełne powietrza i słońca pokoje, jest światło elektryczne i gaz w kuchni, jest łazienka i centralne ogrzewanie. Tutaj zdrowe, opalone, dobrze odżywione dzieci chodzą do pięknego przedszkola, do jasnych szkół, tutaj kobiety kwitną młodością, zdrowiem i wdziękiem, tutaj mężczyźni silni i zadowoleni, sami – własnymi rękami budują swoje miasto, najpiękniejsze na jakie zdobyć się może ludzkie marzenie, sami tworzą swoją przyszłość – swój byt, swoje szczęście.

Młode miasto i miasto młodych. Miasto socjalistyczne. Takie miasta teraz budujemy i takich miast będziemy jeszcze wiele budować w przyszłości.

Szobieraj kręci głową.

– Słyszałem o Nowej Hucie. Czytałem i oglądałem fotografie w gazetach. Cóż, – myślałem sobie. Budują miasto, to i budują – trochę domów już stoi. Ale gdybym własnymi oczyma nie zobaczył, nie domyślił bym się, że tu już tyle zabudownych ulic, że mieszka tylu ludzi, że to już większe miasto niż największe w naszym województwie koszalińskim.

I pomyśleć tylko, że jeszcze przed trzema laty była tu wieś – Mogiła, że tu gdzie teraz stoją te piękne olbrzymie bloki – rosło zboże, że po drogach, gdzie z rzadka przejechał jednokonny wózek teraz nieprzerwaną falą suną samochody z materiałem budowlanym, jeżdżą tramwaje, płyną potoki ludzi.

Fabryka fabryki

Z piaszczystego wzgórza rozciąga się widok na całą Nową Hutę. Rozsiadły się szeroko rzędy domów przykrytych wysokimi, czerwonymi dachami. Na przestrzał biegną przez miasto szerokie ulice. Wznoszą się i opadają platformy wind wiozących cegłę i wapno na najwyższe piętra nowych budów, zataczają szerokie koła ramiona dźwigów, jak pracowite mrówki ciągną sznury samochodów-wywrotek, ryją ziemię sapiące z wysiłku spychacze, drgają bezustannym ruchem długie szyje transporterów. Aż hen, daleko, na tle murów Krakowa ginącego w szarym pyle widnokręgu, wszędzie naokoło biel świeżego tynku i czerwień pnących się w górę nowych ścian.

A za nami, z drugiej strony, tam gdzie w oddali kopiec Wandy głaszczą białe chmury, nie-

Brygada zbrojarzy Władysława Boguckiego pracując na uporządkowanych normach wyrabia już 140 proc. normy.
Na zdjęciu: Zbrojarze Władysław Mazur i Edward Mołchia z brygady Boguckiego, w głębi budowa wielkiego pieca.

największej dumy, gigant sześciolatki.

Dziś jest to jak gdyby olbrzymia niecka długości kilkunastu kilometrów, szeroka na parę kilometrów, wypełniona po brzegi osobliwym ciastem, w którym ludzie niewidoczni z tej odległości jak bakterie w cieście, powodują, że ciasto to burzy się i rośnie, w którym wieże dźwigów jak gigantyczne łyżki mieszają żółty piach, żłobiąc w nim wykopy, a betoniarki leją bez przerwy płynny cement pod fundamenty.

Miesza się w tej misce i błękitny jak mak beton, – i białe jak mąka wapno, – i czerwone rodzynki cegieł, – i czarne jak wanilia wiązania konstrukcji stalowych. Rośnie w wielokilometrowej niecce ciasto potrzebne Polsce jak chleb, – który żywić będzie cały kraj.

mal u jego stóp – buduje się Kombinat. Zdala od miasta, aby dymy wielu set kominów nie psuły świeżości powietrza miastu Nowa Huta,–powstaje przedmiot

Już dymią kominy pierwszych pieców, które wytapiają pierwszą stal. Już czynne są pierwsze hale fabryczne. Z odlanej tu stali, z wyprodukowanych tu części two-

rzy się dalsze obiekty. W ten sposób rośnie fabryka, która już produkuje następne fabryki, składające się na cały ten olbrzymi Kombinat.

Wilhelm Strauss z Damnicy w powiecie słupskim, który przez 35 lat swego życia nie ruszył się z rodzinnej wsi, a całą młodość strawił na ciężkiej harówce u Niemca-kułaka, ma wypieki na szczupłej twarzy. Szeroko otwartymi oczyma wodzi za szeregiem wagonów rozwożących piasek i żwir na pętlach torów, po wielosetmetrowych płaszczyznach fundamentów, po blokach budynków, po wysmukłych kominach, po krzyżownicach rusztowań. Obserwuje harmonijną pracę dziesiątków dźwigów podnoszących ramiona stalowych elementów konstrukcji, z których każdy tak duży jest jak most. I nie może wyjść z podziwu.

– Jak mądrzy muszą być ludzie, którzy to wszystko robią, jak mądry musi być człowiek, który tym wszystkim kieruje.

– I pomyśleć, – dorzuca Brzezińska, – że to wszystko budują ludzie młodzi, z których prawie wszyscy po raz pierwszy na tej budowie wzięli kielnię do ręki, którzy po raz pierwszy tutaj zobaczyli dźwigi, zapoznali się z maszyną.

– Trzeba pamiętać, że pomaga nam Związek Radziecki – odpowiada Szobieraj. – Pomagają nam radzieccy inżynierowie, którzy już niejeden taki gigant budowali tam u siebie w Związku Radzieckim.

Stamtąd też, jak czytałem przysyłają nam wiele maszyn i urządzeń.

– Ile też stali będzie się tu produkować?

– Dużo. Tyle ile dostarczają obecnie wszystkie huty w całej Polsce. A jeszcze za parę lat, kiedy kombinat bardziej się rozbuduje – jeszcze więcej. Będziemy mogli produkować wiele, wiele więcej traktorów i maszyn rolniczych, samochodów i motocykli, lokomotyw i okrętów, obrabiarek i tokarni, będziemy budować więcej domów i fabryk.

– Mam córkę – mówi Władysława Brzezińska. – Na imię jej Jadwiga. W przyszłym roku skończy 11-tą klasę. Uczy się bardzo dobrze i chciałaby być inżynierem-orchitektem. Na pewno nim będzie, bo teraz w Polsce Ludowej każde dziecko chłopskie ma otwartą drogę do nauki. A kiedy już ukończy politechnikę – może będzie pracować właśnie tutaj – w Nowej Hucie.

– Albo w jakiejś innej – nowej, następnej Nowej Hucie.

– Pracuje już tu jeden z moich krewnych. Nazywa się Bronisław Brandt. Jest inżynierem. Kiedy wybierałam się na wycieczkę, myślałam, że go odwiedzę. Ale teraz zrezygnowałam z tego zamiaru. Gdzie go tu szukać? A nawet gdybym go już znalazła, to myślę, że gniewałby się, że go odrywam od pracy. Tutaj wszyscy tylko o pracy myślą i tak się jakoś śpieszą, aby zrobić jak najwięcej.

– Psiakrew! – mruczy pod nosem Chojnacki, a kiedy stojąca obok kobiety ze zdziwieniem patrzą „skąd mu się wzięło na klęcie", Chojnacki powtarza jeszcze raz „psiakrew" i jak gdyby usprawiedliwiając się, mówi:

– Niedawno klątem jeszcze gorzej, kiedy trudno mi było kupić worek cementu. Ale teraz, kiedy usłyszałem, że na budowę fundamentu pod jedną tylko halę w Nowej Hucie potrzeba 20 tysięcy ton betonu, zrozumiałem, że czasem powinniśmy zrezygnować z niektórych rzeczy. Ja i drugi, i trzeci obejdziemy się jeszcze bez tego czy owego, ale Nowa Huta nie obejdzie się bez cementu, bez drzewa, bez żelaza. Buduje się ona, przecież właśnie po to, aby nam w przyszłości nie brakowało tego, czego teraz jeszcze nieraz nie dostaje. Tu będzie się robić stal. A stal to podstawa wszystkiego.

Przed bramą nr 1 kombinatu Nowa Huta (na pierwszym planie) przodownicy pracy Jan Miszta, Stanisław Miedlicki i Henryk Zawada oczekują na tramwaj, który odwiezie ich po pracy do domu.

– Tak sobie zakląłem – dodaje z uśmiechem, – bo pomyślałam, jaki był ze mnie głupiec, kiedy nie potrafiłem spojrzeć dalej poza własne podwórko. Ale teraz nie będę już klął...

– Dobrze, że człowiek pojechał na tę wycieczkę – dodaje Budnik. – Zobaczył co się dzieje w Polsce. No bo w naszym Zakrzewie, czy nawet Złotowie, czy choćby w Koszalinie, to niewiele jeszcze widać. A tu w całym kraju wre robota. Cały kraj, jak powiedział kiedyś towarzysz Bierut, – to jakby jeden wielki plac budowlany.

– Nasze województwo jest rolnicze. I u nas robi się wiele. Trzeba to umieć widzieć. Powstają Ośrodki Maszynowe, wyposażone w nowoczesne maszyny, w naszych PGR-ach pracują kombajny przeprowadzamy na wielką skalę melioracje...

(Dokończenie na 2 str.)

JAK ARTYŚCI Rosyjskiego Teatru Dramatycznego

pokazali nam „sceny z życia zapadłego kąta"

— Tak nazwał bowiem A. N. Ostrowski swoją sztukę „Spóźniona miłość", napisaną w 1873 roku, którą oglądaliśmy w wykonaniu aktorów Rosyjskiego Teatru Dramatycznego.

Czy to tylko „sceny"? Skąd że! Jest to przecież sztuka należąca do cyklu dramatów Ostrowskiego, zasługująca niewątpliwie na uznanie i ze względu na świetną formę dramatyczną, jak i głęboką treść społeczną.

U Ostrowskiego zachwyca budowa dramatu. Misternie, węzełek za węzełkiem zawiązuje się konflikt. Popatrzmy jak to wygląda w „Spóźnionej miłości":

W. S. Ostaszczenko w roli kupca Dorodnowa

Wypadki rozgrywają się na peryferiach Moskwy. U bliednej wdowy — urzędniczki Szczabłowej — mieszka sublokator, adwokat Margaritow, z córką Ludmiłą. Margaritow był kiedyś świetnym, utalentowanym i znanym adwokatem, zgubiła go jednak zbytnia „ufność do ludzi wykorzystujących go do swoich celów". Traci powoli wszystko: pracę, oszczędności, żonę i honor, ale potrafił zalety serca i umysłu wszczepić swej córce Ludmile. Równocześnie wywiera duży wpływ moralny na młodszego syna wdowy Szczabłowej — Dormedonta, który pracuje u niego jako pisarczyk.

Mikołaj—starszy syn Szczabłowej — jest utalentowanym adwokatem, ale z braku środków nie może „wypłynąć", nie może otrzymać pracy, nie może nareszcie stać się jednostką społecznie pożyteczną. Ambicje i zdolności tu nie wystarczają, potrzebne są pieniądze, a tych właśnie brak. Dzięki staraniom matki otrzymuje „stanowisko" powiernika interesów u młodej i bogatej wdowy — Lebiedkinej i pragnąc zachować możliwą niezależność w stosunku do jej środowiska zaciąga dług przekraczający jego płatnicze możliwości, popadając tym samym w stan oskarżenia.

K. A. Jewlamijew — świetny odtwórca roli Dormedonta

Co tych ludzi — przypadkowo razem mieszkających — łączy ze sobą poza wspólnym mieszkaniem? Na pierwszy rzut oka — nic. Jednak w miarę rozwoju akcji coraz wyraźniej rysują się ich wspólne cechy, które znajdziemy u wszystkich biedaków. Ostrowski umiał je świetnie podchwycić i po mistrzowsku pokazać widzom.

Akcja komplikuje się coraz bardziej. Mikołajowi grozi więzienie za długi. Lebiedkina obiecuje mu pieniądze, gdy wydostanie jej list zastawny powierzony przez kupca Margaritowowi. Ludmiła w obawie by Mikołaj nie targnął się na swe życie pozostawia mu ten list jako dowód swej miłości i przyjaźni. Mikołaj wzruszony przykładem bezinteresowności Ludmiły postanawia skompromitować krętactwa Lebiedkinej, oddając jej jedynie kopię listu. Lebiedkina pali ją, sądząc, że to oryginał — i śmiejąc się cynicznie z Mikołaja odchodzi.

I tu akcja dochodzi do punktu kulminacyjnego, zrobionego po mistrzowsku chociażby dlatego, że widz nie wie, iż tylko kopia listu dostała się w ręce Lebiedkiny. Następuje dramatyczna scena między ojcem, a córką i Mikołajem — szczęśliwie zresztą zakończona. Lebiedkina musi zapłacić, Mikołaj może oddać dług i nic już nie będzie stało na przeszkodzie w jego małżeństwie z Ludmiłą.

Atmosfera sztuk Ostrowskiego jest zawsze nieco przygniatająca, ale zawsze jest w nich jakiś jasny promień; w ponurym zajeździe, wśród ludzi zgarniających pieniądze przeróżnymi sposobami, znajdzie się dobra, kochająca Anuszka („Na gwarnym miejscu"), dusząca się w atmosferze zła; w biednym wykolejonym nieco domu Szczabłowej jest gorące serce Ludmiły, współczujące wszystkim i kochające wszystkich. I to „gorące serce" jest u Ostrowskiego wszędzie, w „ciemnym carstwie".

W. R. Tarakonowa jako Szczabłowa

Ostrowski w swoich sztukach nie umieszcza „wielkiego świata". Zajmują go ludzie prości, mieszkający gdzieś na peryferiach lub głębokich prowincjach, gdzie życie tworzy liczne dramaty i zupełnie nieoczekiwane konflikty.

Z tych zapadłych kątów Ostrowski wyciąga i stawia przed oczy widza, na scenie oświetlonej reflektorami, całą plejadę typów swojej epoki.

Oto przed nami kupiec, Onufry Potapycz Dorodnow. Wysoki, barczysty, w dostatnim, ale jeszcze na wpół chłopskim ubraniu, pełen poczucia godności i pewności siebie, bo... ma pieniądze. Za lat kilkanaście jego synowie będą już właścicielami fabryk, ubiorą się we frak i popchną wagon polityki po torze przez siebie ustawionym.

Felicata Antonowna Szczabłowa, Ludmiła i Barbara Charitonowna Lebiedkina — to trzy arcyróżne typy kobiet. Szczabłowa żyje między synami, kuchnią a kabałą. Synowie i kuchnia — to obowiązek, a kabała to przyjemność i nawet interes. Jej mentalność niezbyt daleko wybiega poza te sprawy; nic dziwnego, że nie potrafi zrozumieć Mikołaja, że jej dom jest duszny. Sama przecież okna nie otworzy...

Inna jest Lebiedkina. Młoda, piękna i bogata wdowa żyje w ciągłej trosce o znalezienie treści w życiu nudnym

Mikołaj — N. P. Zimowiec

i dostatnim. Tą treścią są mężczyźni, których wodzi na pasku, poniża, odsuwa i zmienia jak rękawiczki. Bogata, piękna i próżna lalka, mogąca dla kaprysu złamać ludzkie życie i szczęście.

I na tym tle pokazał Ostrowski „gorące serce" — Ludmiłę — starannie malując jej obraz. Bo Ostrowski wierzył mocno w zwycięstwo gorących serc, wierzył, że przyjdzie dzień, w którym tacy ludzie będą mogli się cieszyć prostym, ludzkim szczęściem, że zbudują świat, w którym nie będzie miejsca dla „ciemnogrodu".

Są tu jeszcze trzej mężczyźni: dobry, ale głupiutki Dormedont i dwaj adwokaci, Margaritow i Mikołaj — jakże podobni do siebie w swych losach.

W wykonaniu tych postaci przez aktorów radzieckich rzucają się w oczy — poza starannym przygotowaniem do występu — wspaniale dobrane typy aktorów z analizą ich możliwości, ich uzdolnień artystycznych. Tu nie ma przypadkowości. Rozumne ustawienie ludzi musiało dać takie efekty, musiało przybliżyć do widza samą sztukę.

Weźmy chociażby rolę Dormedonta, którą tak świetnie zagrał K. A. Jewłamijew. Jakże łatwo można było wpaść w przesadę, jakże łatwo nawet niezły aktor mógł zrobić z niego zupełnego cyrkowca! A jednak Jewłamijew utrzymał się w niej świetnie, dając doskonałą postać nieco głupiutkiego, ale jakże dobrego chłopca.

A czy nie świetna była W. R. Tarakonowa w roli Szczabłowej? A czy nie doskonale grała E. P. Zudko — Lebiedkinę? Nawet wierzyć się nie chce, że to aktorzy, ale raczej przychylibyśmy się do zdania, że to żywe osoby wyjęte z epoki Ostrowskiego. I to jest wielkość sztuki pisarskiej Ostrowskiego i gry aktorskiej Zespołu. To wynik pracy Stanisławskiego, tworzącego teatr realistyczny — wreszcie jest to ogromne osiągnięcie narodu

Petrachowska — wykonawczyni roli Ludmiły

radzieckiego, narodu „gorących serc", który umiał postawić sztukę sceniczną na tak wysokim poziomie.

J. Ślipińska

„Twój nieznany brat"

powieść Willi Bredela

Willi Bredel jest jednym z czołowych pisarzy Niemiec demokratycznych. Pochodzi z rodziny robotniczej i sam dłuższy czas pracował w wielkiej stoczni hamburskiej — „Blohm und Voss" przy warsztacie tokarskim; wówczas związał się ściśle z rewolucyjnym ruchem robotniczym i stał się aktywnym działaczem Komunistycznej Partii Niemiec. Po zagarnięciu władzy przez Hitlera został osadzony za drutami obozu koncentracyjnego. W r. 1934 udało mu się wyrwać z nazistowskiego piekła. Długie lata przebywał na emigracji, a po zdruzgotaniu hitleryzmu przez Armię Radziecką natychmiast powrócił do ojczyzny, by stanąć do odbudowy i przebudowy Niemiec na fundamentach demokracji, socjalizmu i wierności sprawie pokoju.

Powieść „Twój nieznany brat" powstała w latach przedwojennych. Znajdziemy w niej również wiele rysów i szczegółów, zaczerpniętych z biografii autora. Akcja toczy się w latach 1934-1935 w Hamburgu i Berlinie, a jej osnową jest bohaterski opór komunistów niemieckich, którzy — nawet w warunkach potwornego terroru hitlerowskiego — nieugięcie i ofiarnie stawiali czoło wzbierającej fali ucisku, barbarzyństwa i przygotowań do rzezi wojennej.

Realistyczne i celne ustawienie postaci głównego bohatera, szerokie i żywo odmalowane tło polityczno-społeczne, głęboki humanizm i optymizm oraz wartki i zajmujący tok narracji — oto najistotniejsze zalety powieści „Twój nieznany brat", która w zamierzeniu Bredla miała odegrać i niewątpliwie odegrała bardzo poważną rolę w historycznym oświetleniu walki niemieckich komunistów.

B. D.

Młode miasto — młodych ludzi

My też pomożemy budować Nową Hutę

(Dokończenie z 1 str.)

Na bocznicę kolejową wjeżdża długi pociąg. Lokomotywa uroczystym świstem syreny oznajmia swoje przybycie. Za nią dudniąc po spojeniach torów i pobrzękując żelazem toczy się długi sznur wagonów towarowych. Ściany ich pokrywa przywiędła już nieco zieleń. Na deskach napisy białą kredą: „Dla Nowej Huty". — Zielenią zdobią transporty przeznaczone dla budowniczych kombinatu — robotnicy z wszystkich zakładów, z całej Polski, którym przypadł w udziale zaszczyt brania udziału w tworzeniu tego wielkiego dzieła.

Idzie wagon za wagonem. Połyskują białą napisy: „Wykonaliśmy przed terminem Wasze zamówienie" —„ Pracujemy razem z Wami — budowniczowie Nowej Huty".

— Kiedy wrócę do Ugoszcza — mówi Brzezińska opowiem sąsiadom co widziałam w Krakowie, w Nowej Hucie i w Wieliczce, gdzie górnicy kopią dla nas sól. Aż strach pomyśleć, że oni pracują tam stale, tak głęboko pod ziemią. Bierze człowiek szczyptę soli w palce i nie zdaje sobie sprawy ile trudu ludzkiego potrzeba, żeby sobie — ot tak posolić kartofle. Będę teraz bardziej cenić sól.

— Opowiem im też o Nowej Hucie, o tym, że Nowa Huta i dla nas się buduje,—i na pewno nasze kobiety w Ugoszczu podejmą uchwałę, aby przed terminem wykonać plan skupu zboża, przekroczyć obowiązkowe dostawy mleka i żywca. W ten sposób i my przyczynimy się do budowy Nowej Huty. A jak zbiorowo zawieziemy zboże do punktu skupu, na transparencie napiszemy: „Chłopi z Ugoszcza—dla budowniczych Nowej Huty".

Ja, — dodaje Szobieraj — miałem w planie dostarczyć 450 kg żywca. Plan już dawno wykonałem i ponadto sprzedałem jeszcze 4 sztuki. A teraz to sprzedam jeszcze trzy sztuki nierogacizny i zboże odstawię przed terminem.

— A ja tak sobie myślę — mówi Marian Budnik. Dawniej, kiedy każdy przedsiębiorca sam stawiał dom, i każdy murarz sam sobie szykował cegły i mieszał wapno, to takie miasto jak Nowa Huta trzeba by budować nie sześć lat, ale chyba ze sześćdziesiąt, albo i sto. A dzisiaj pracuje się zespołowo, — to i szybciej i sprawniej i lżej. Zespołowo, razem, w gromadzie, kiedy jest jeden plan i wszyscy go wykonują, można zrobić wiele — ale to wiele więcej. W Nowej Hucie zrozumiałem, że i u nas, na wsi, praca zespołowa da lepsze wyniki. I będę jeszcze energiczniej agitował za zbudowaniem w Zakrzewie spółdzielni produkcyjnej.

P. Karbowska

Rozpacz i wstyd

„Wzywam pomocy! Wzywam Francuzów, by pomogli mi uratować od ruin jeden z najcenniejszych naszych skarbów — Pałac Wersalski! Pałac jest w niebezpieczeństwie. Przecieka dach, pękają ściany, ulegają zniszczeniu plafony. Marnują się ogrody, fontanny, pawilony...".

KTÓŻ TO WZYWA POMOCY?

Zanim odpowiemy na to pytanie, doczytajmy do końca (apel ten został bowiem wydrukowany). A więc: „...Marnują się ogrody, fontanny, pawilony. Tymi słowami pragnę obudzić w sercach tych, którzy mnie usłyszą, uczucie rozpaczy i... wstydu! Wersal — to więcej niż pałac. Dla nas, Francuzów, to nie tylko dzieło sztuki, ale to również historia Francji, której nic nam nie potrafi zastąpić...

Winniśmy zażegnać niebezpieczeństwo. Ratujmy Wersal!".

Pod apelem widnieje nazwisko autora. Jest to Andre Cornu, sekretarz departamentu sztuki, przewodniczący Komitetu do Spraw Konserwacji Wersalu. Czasopismem natomiast, które „uprzejmie" udzieliło Andre Cornu 27-ej strony na zamieszczenie tego rozpaczliwego wołania, jest francuski... żurnal mody. Tak, tak, nie ma tu żadnej omyłki. Mamy przed sobą piękne czasopismo „Art de la Mode" Nr 2753, z którego okładki spogląda na nas modnisia w futrzanej pelerynie.

Przeglądamy czasopismo. Pierwsze 25 stron wypełnia wrzaskliwa reklama. Czasopismo francuskie wyłazi wprost ze skóry, zachwalając amerykańską szminkę: „Francuzki będą zachwycone — szminkę tę wypróbowały i zaaprobowały Amerykanki!". Firma nowojorska poleca krem: „Jeśli chcecie mieć nieskazitelną cerę Amerykanek, używajcie tylko naszego kremu!".

I wreszcie strona 26-ta. Na niej oglądamy zdjęcia nie mające nic wspólnego ani ze szminką, ani z kremem: odrapane kolumny, ciemny, potrzaskany sufit, ruiny i ślady zaniedbania. Objaśnienie zdjęcia głosi: „Teatrowi pałacowemu, stworzonemu przez rzeźbiarza Pajon na podstawie projektów Gabriela, zagraża ruina". Objaśnienia zdjęć Wersalu wydrukowane są petitem i zamieszczone na ostatniej stronie czasopisma.

Wydawcy zaproponowali Andre Cornu swoje warunki:

„Zamieścimy zdjęcia Pałacu Wersalskiego, ogrodów i wodotrysków, ale tylko jako efektowne tło dla naszych reklam i modelek. Zabytkowy Wersal, a na jego tle — najnowsze toalety, ostatni krzyk mody! Będzie to niezły business, jak mówią nasi przyjaciele zza oceanu...".

I oto pewnego pięknego dnia w Wersalu zjawili się fotografowie, modelki i przedstawiciele domów mody. Wkrótce potem ukazał się kolejny numer czasopisma.

— Efektownie, do licha, pokazano nasze towary! — z zadowoleniem zacierają ręce kupcy.

W rzeczy samej, efekt niebywały! Oto dla przykładu niektóre strony czasopisma.

Gabinet Ludwika XV w Wersalu... Pośrodku gabinetu kokieteryjna modelka demonstruje białą atłasową suknię i zielone rękawiczki...

Sala wojny... Na pierwszym planie marząco uśmiecha się szczupłe dziewczę w najmodniejszej toalecie tiulowej...

Sala Pokoju... Na tle przepięknych kolumn z ciemnego marmuru reklamuje się narzutkę balową...

„Uroczy pawilon Belvedere nad brzegiem jeziora, gdzie strzegą wejścia zagadkowo uśmiechnięte sfinksy" — brzmi podpis pod zdjęciem. Na lustrzanej tafli poetycznego jeziora — wielki nadruk reklamowy: „Zielony wiatr" i „Piękna dama".

Ze stu stopni marmurowych schodów, stworzonych w 1626 r. przez Mansarda, spływają zwoje jedwabiu...

Jeden z najpiękniejszych posągów Wersalu — „Powietrze" dzieło Le Hongre'a, trafił na łamy „Art de la Mode" z tym, że na jego tle jakiś kupiec zachwala „klasyczną linię" gorsetów i biustonoszy...

W ten oto sposób ze szpalt żurnalu mody rozległ się apel: Składajcie datki na naprawę dachu w Pałacu Wersalskim! Któż usłyszy tę prośbę i przyjdzie z pomocą? Czy czytelniczki „Art de la Mode", francuskie modnisie? Wydadzą one raczej setki tysięcy franków na toalety i futra. Nie usłyszą też głosu Kustosza Wersalu szerokie masy narodu francuskiego: proste kobiety francuskie nie kupują żurnalów mody po 700 franków. A może przewodniczący Komitetu do Spraw Konserwacji Wersalu liczy, że wysoko postawione osobistości, żony dzisiejszych władców Francji, po obejrzeniu reklamy amerykańskiej szminki i amerykańskiego kremu natkną się na jego apel, który obudzi w nich ducha patriotyzmu, i z oburzeniem zwrócą się do swych mężów:

— Nasz Wersal wali się! Ratujcie go!

Niestety, Cornu nie może liczyć na tych wpływowych mężów. Zwracał się do nich już nie raz. Mężowie stanu nie mają czasu troszczyć się o Wersal. W pocie czoła wypompowują oni od płatników-podatników pieniądze na zbrojenia. Czynią to na rozkaz swych amerykańskich mocodawców, aby „ratować" kulturę europejską przed rzekomym „czerwonym niebezpieczeństwem". I zupełnie nie obchodzi ich fakt, że ginie kultura francuska. Zresztą opiekunowie zagraniczni nie pochwaliliby ich za tak „nieproduktywny" wydatek.

(Wg. czasopisma „Ogoniok" Nr 19)

WIELKI KONKURS SATYRY

NA II Krajowej Naradzie Satyryków, która odbyła się w kwietniu br. w Warszawie, stwierdzono, że jednym z głównych braków naszej satyry jest niedostateczne dostrzeganie przez twórców, nowych tematów, zagadnień i konfliktów rodzących się w warunkach socjalistycznego budownictwa. W walce klasowej, która zaostrza się w miarę, jak rosną nasze osiągnięcia gospodarcze i kulturalne wrogowie narodu chwytają się najnikczemniejszych sposobów w obronie traconych z dniem każdym pozycji. Zadaniem satyry winno być dostrzeganie tej walki w jej różnych przejawach, ujawnianie i demaskowanie kryjących się wrogów, niedobitków faszystowskich, dwulicowców, obłudników, niszczycieli i złodziejów mienia społecznego oraz ich wspólników i popleczników.

Oprócz działalności ukrytych, a zdeklarowanych wrogów naszego socjalistycznego budownictwa, mamy w naszym życiu do czynienia ze starymi, kapitalistycznymi nawykami w myśleniu, w sposobie życia i pracy.

Zadaniem satyry jest ujawnianie tych szkodliwych nawyków utrudniających nam życie, wypaczających nieraz działalność urzędów i instytucji. Zadaniem satyry jest potępianie i ośmieszanie wszelkich odmian biurokracji, bezdusznego stosunku do ludzi, sobkostwa, pijaństwa, lekceważenia obowiązków służbowych, czczego gadulstwa, warcholstwa, bumelanctwa, bikiniarstwa, „ponuractwa" itd.

Do smutnej spuścizny drobnomieszczańskich nawyków zaliczyć musimy ich pochodne formy, „dostosowane" niejako do nowych warunków życia. Czy nie jest typowym sobkostwem przykład dyrektora zakładu uniemożliwiającego dobremu pracownikowi zdobywanie wiedzy na wyższej uczelni? Czy jego ciasny – właśnie drobnomieszczański horyzont myślowy – nie zasługuje na krytykę?

Ogłaszając konkurs na utwór satyryczny, redakcja „Głosu Koszalińskiego" i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, Oddział w Koszalinie, pragną, by udział w nim wzięli wszyscy, którzy potrafią zdobyć się na ostre, krytyczne spojrzenie i celną ocenę swego zakładu pracy, spółdzielni produkcyjnej, miasta, lub gromady – wszyscy, którzy odważnie napiszą o zauważonych przez siebie wadach ludzkich, brakach w organizacji pracy, którzy śmiało zdemaskują działalność wroga. Pragniemy, by w wyniku konkursu satyry łamy „Głosu Koszalińskiego" zapełniły się celnymi, ostrymi felietonami, wierszami i fraszkami oraz rysunkami na tematy bliskie nam wszystkim, by śmiało ujawniły one nasze bolączki i troski, stając się w ten sposób cenną pomocą w usuwaniu przysłowiowych kłód na naszej drodze do coraz jaśniejszej, szczęśliwszej przyszłości.

Nie wątpimy, że wśród czytelników konkursu satyry znajdą się ukryte talenty, że wielu uczestników nawiąże stałą współpracę z redakcją.

Różne są rodzaje twórczości satyrycznej. Poza powieścią i komedią rozróżniamy w tej dziedzinie felieton, który może przybrać formę krótkiego opowiadania, dialogu, nowelki itd. Mamy dalej poezję satyryczną – wiersz lub krótką frasztę, oraz rysunek ze zwięzłym dowcipnym podpisem. (Zamieszczamy obok przykłady tych trzech rodzajów satyry). Ponieważ konkurs nasz jest konkursem na małe formy satyryczne, odpowiednie do zamieszczenia na łamach codziennej gazety, prosimy uczestników konkursu o nadsyłanie jedynie krótkich, zwartych utworów, jasno i zrozumiale napisanych. Cenną formą i stosunkowo nietrudną jest list do redakcji, w którym autor w dowcipny sposób opowiada znane mu faktycznie zdarzenie, z podaniem czasu, miejsca i okoliczności opisanego faktu.

Zwracamy uwagę, że sąd konkursowy będzie przede wszystkim wyróżniał te utwory, które będą mówić o prawdziwych faktach, ludziach i sytuacjach.

Konkurs rozpoczęty! Drodzy czytelnicy – ostrzcie pióra i ołówki – oczekujemy na Wasze prace!

Andrzej Rumian

W terenie

Kierownik wydziału rolnego pewnej powiatowej rady narodowej zwołał odprawę.

— Mamy duże zaniedbania — powiedział — musimy je zlikwidować. Musimy przede wszystkim zorientować się ile mamy komitetów założycielskich spółdzielń produkcyjnych. Wtedy pracę naszą oprzemy na konkretnych faktach. A więc w teren, w teren, obywatele...

Pracownik wydziału rolnego nazwiskiem, powiedzmy, Kowalski, pobrał sumiennie zaliczkę na koszty podróży służbowej i diety, wsiadł do autobusu i pojechał. Konduktorka obudziła go na odpowiednim przystanku. Kowalski wysiadł, zajrzał do notesu i stwierdził, że wieś leżąca stąd o dwa kilometry, powinna się nazywać Ruda Wielka. Wybrał sobie przyjemne plaszczyste, a więc suche miejsce pod wierzbą i zabrał się do śniadania. Potem oparł się wygodnie o drzewo. Obudził go turkot wozu. Z szosy na drogę do wsi skręcała dwukonna bryczka. Jechał nią niemłody chłop. Kowalski krzyknął:

— Hej obywatelu, wy z tej wsi?

— Z tej — odparł chłop, wstrzymując konie.

— Zejdźcie, porozmawiamy — poprosił grzecznie Kowalski.

— I tak możemy porozmawiać — odparł chłop, ale zszedł z bryczki, a nawet na zaproszenie Kowalskiego usiadł obok niego pod wierzbą.

— Ja tu wiecie służbowo — powiedział Kowalski — z powiatu, po linii spółdzielni.

— Znaczy, że u nas koniecznie musi być spółdzielnia? — spytał mieszkaniec Rudy Wielkiej — nakaz pan przywiózł?

— Żaden nakaz — uśmiechnął się Kowalski — tak tylko dowiedzieć się...

Chłop kiwnął głową i przyniósł z bryczki pakunek, w którym była kiełbasa i jajka na twardo.

— To mi gospodarz! — rzekł Kowalski i podał nowemu znajomemu butelkę. Wypili i zakąsili. Po czym Kowalski zapytał:

— To znaczy, że komitetu założycielskiego u was nie ma?

— Komitetu nie ma — odparł chłop — ale są tacy narwańcy, co robić im się nie chce i o spółdzielni mówią. Ważniaków strugają.

— To można by komitet powołać?

— Można, tylko co to będzie za spółdzielnia! Ziemi nie mają, koni nie mają, krów nie mają.

— Stwierdzono, że nie ma warunków do stworzenia spółdzielni?

— Jedni mają warunki, inni nie mają. Ja mam....

— A do spółdzielni byście przystąpili?

— Nie mówię nie. Tylko z kim? Żeby moje konie na mojej ziemi na nierobów robiły? Powiedz pan, sprawiedliwie mówię?

Kowalski przytaknął i zamyślił się.

— No, a wy byście nie mogli komitetu założyć? Jest jeszcze chyba trochę dobrych gospodarzy na wsi?

— Ja mógłbym, tylko żeby mi nikt nie przeszkadzał...

Kowalski rozpromienił się. Wyjął notes, zapisał sobie nazwisko nieznajomego, życzył mu sukcesów na spółdzielczej drodze i ruszył do przystanku autobusowego.

Na drugi dzień dostał pochwałę za stworzenie nowego komitetu założycielskiego spółdzielni produkcyjnej.

Od tej chwili minął rok. Ktoś kiedyś zajrzał do akt i spostrzegł, że w Rudzie Wielkiej działa komitet założycielski. Łatwo było dojść, że to zasługa Kowalskiego. Wysłano go po linii kontroli komitetów założycielskich.

Ledwie Kowalski wyszedł z autobusu i rozejrzał się w poszukiwaniu znajomej wierzby, zobaczył nadjeżdżającą na rowerze kobietę.

— Przepraszam obywatelko — zawołał — wy z Rudy Wielkiej?

Kobieta zatrzymała się.

— Tak, a wy w jakiej sprawie?

— Ja z powiatu po linii inspekcji.

— Legitymację można zobaczyć? — spytała kobieta.

— Proszę bardzo — Kowalski podał legitymację.

— O co wam chodzi? Co chcecie skontrolować? Skup ziemniaków, żywca?...

— Działalność komitetu założycielskiego spółdzielni — odparł Kowalski.

— Komitetu? — zdziwiła się kobieta. — Komitetu od dawna już nie ma.

— A co się z nim stało? Rozpadł się na skutek biernej postawy gromady? — Kowalski wyjął notes i ołówek. — Czy też na skutek przyczyn obiektywnych w postaci lichej ziemi itp?

— Nie — roześmiała się kobieta — po prostu blisko rok temu założyliśmy spółdzielnię.

— A więc mój przyjaciel — Kowalski zajrzał do notesu — gospodarz Zbrzeżny dopiął swego. Dzielny chłop.

— Wasz przyjaciel? — powtórzyła kobieta.—Wasz przyjaciel dopiął tego, że czeka obecnie na wyrok. Zaorał w nocy spółdzielcze pola z oziminą. Mówił, że to jego. A wy jesteście ten delegat z powiatu, który mu zlecił zakładanie konkurencyjnej, kułackiej spółdzielni. Ciągle we wsi opowiadał, że mu powiat kazał lepszą spółdzielnię założyć. Powinszować! Kowalski się nazywacie, prawda ?

— A wam co do tego, patrzcie jaka ważna! Funkcjonariusza legitymuje. Kto wy właściwie.

— Jestem przewodniczącą spółdzielni w Rudzie Wielkiej, jeśli to was interesuje — odparła kobieta, wsiadając na rower.

Był to ostatni wyjazd służbowy Kowalskiego. Nowy pracownik, który przyszedł na jego miejsce stwierdził, że w powiecie jest o dziesięć spółdzielni więcej, niż to wykazywały dane wydziału rolnego.

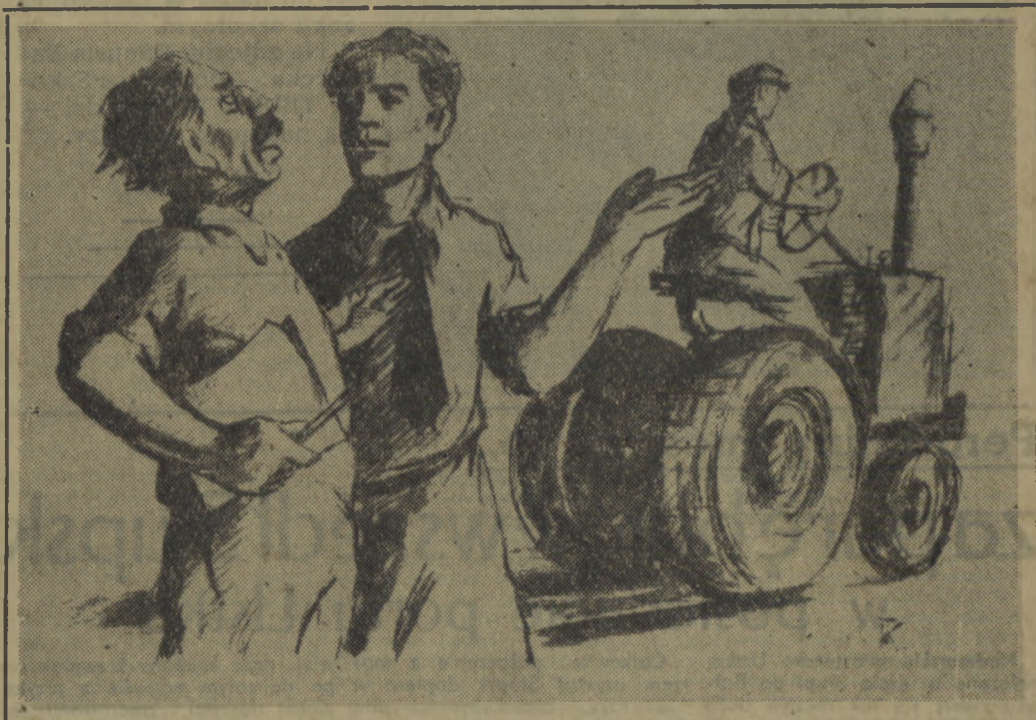

— Chcemy wysłać Staszka na uniwersyteckie studium przygotowawcze.
— Wykluczone! On przecież wyrabia 200 proc. normy!

rys. Tadeusz Kobak

Jan Bester

Piosenka o cudach

Słuchajcie ludzie o wielkim cudzie,
Jaki się zdarzył babie Gertrudzie.
Wisiały u niej w izbie obrazki,
Aż nagle jeden upada z trzaskiem.
Tak, tak ludkowie —
Aż nagle jeden upada z trzaskiem.

Spojrzała baba, krzyczy „O rany!
Jan Nepomucen skoczył ze ściany!
Skoczył na ziemię niczym na nogach
Znak to niechybny albo przestroga.
Tak, tak ludkowie —
Znak to niechybny albo przestroga!"

A gdy się wieści o tym rozniosły,
Biegną ciekawi jak dzikie osły,
noszą gomółki, jajka, grosiwo,
By się pogapić na takie dziwo.
Tak, tak ludkowie —
By się pogapić na takie dziwo.

A baba w tłumie krząta się dzielnie:
„Wszystko to, ludzie przez te spółdziel-
[nie...
Od głodu... ognia i... delegatów...
Toć Jan ostrzega was przed zatratą...!"
Tak, tak ludkowie —
Toć Jan ostrzega was przed zatratą...!"

Aż przyszedł stolarz Leszek i gada:
„Ściana spróchniała, więc gwóźdź wy-
[pada".
I bierze obraz ten stolarz Leszek:
„Daj babo gwoździa, to go powieszę...!"
Tak, tak ludkowie —
„Daj babo gwoździa, to go powieszę...!"

A wtedy wszyscy wyszli czym prędzej,
I już nie było ciekawych więcej.
Za to za tydzień w gromadzie Ciemna
Znów się zdarzyła rzecz niecodzienna.
Tak, tak ludkowie —
Znów się zdarzyła rzecz niecodzienna.

Bo u bogacza Walka Kielicha
Skoczył ze ściany archanioł Michał.
Lecz tu już patrzeć nie chcieli ludzie:
„Mądrzy-śmy — mówią — po tamtym
[cudzie!"
Tak, tak ludkowie —
„Mądrzy-śmy — mówią — po tamtym
[cudzie!"

Warunki konkursu

W konkursie może brać udział każdy czytelnik „Głosu Koszalińskiego". Prace konkursowe w rozmiarach nieprzekraczających 3 stron maszynopisu, jeśli idzie o felieton lub wiersz, należy nadsyłać na adres redakcji: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, w terminie do dnia 30 września 1953 roku. Na kopercie należy zaznaczyć: „Konkurs satyry". Prace mogą być podpisane pseudonimem, należy jednak dla wiadomości sądu konkursowego dołączyć nazwisko i adres autora.

Uczestnicy konkursu mogą nadsyłać dowolną ilość prac. Wszystkie utwory zamieszczone w „Głosie Koszalińskim" będą honorowane według stawek redakcyjnych. Sąd konkursowy wybierze spośród zamieszczonych w gazecie prac po trzy najlepsze w każdym rodzaju: felieton, wiersz (fraszka) i rysunek. Autorzy wyróżnionych prac otrzymają nagrody pieniężne w wysokości:

ZA FELIETON:

I nagroda	— złotych	750
II nagroda	— „	500
III nagroda	— „	300

ZA WIERSZ LUB FRASZKĘ:

I nagroda	— złotych	750
II nagroda	— „	500
III nagroda	— „	300

ZA RYSUNEK SATYRYCZNY:

I nagroda	— złotych	600
II nagroda	— „	400
III nagroda	— „	250

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 1 października.

Komunikat o przyznaniu nagród zamieścimy w „Głosie Tygodnia" w dniu 4 października 1953 roku.

TADEUSZ GIGGIER

Przypowieść o „wąskim gardle"

W pewnej przędzalni raz „wąskie
gardło"
mocno się planom szkodzić uparło.

Krewki dyrektor, skoro wpadł w zapał,
na „wąskie gardło" z impetem natarł.

Lecz w tym zapale inne oddziały
całkiem z pamięci mu wyleciały.

Przeto, choć zator ustąpił jeden,
innych zatorów powstało siedem.

Morał:
„Wąskiego gardła" — wniosek to
jasny —
nie zdoła umysł poszerzyć ciasny.

Dzieci robotniczej Łodzi
na wczasach w Mielnie

Do Mielna Koszalińskiego przybyły na letni wypoczynek dzieci ze szkół TPD w Łodzi.

Piaszczysta plaża jest wspaniałym terenem zabaw i słonecznych kąpieli. Dzieci są już opalone na brąz, zdrowe i uśmiechnięte. Szybko nabierają sił do nauki w przyszłym roku szkolnym.

Na zdjęciu: Danusia Baniecka — uczennica Szkoły TPD Nr 20 w Łodzi — na nadmorskiej plaży.

Pergaminy mówią, że...

za parę butów wszedł Słupsk
w posiadanie portu Ustka

Nadmorskie miasteczko Ustka, położone u ujścia Słupi do Bałtyku cieszy się rok rocznie dużą popularnością wśród licznych wczasowiczów, którzy w tej pięknej, nadmorskiej miejscowości spędzają urlop. Ustka — port rybacki na naszym wybrzeżu, zawsze związany był ze Słupskiem. Mówią o tym stare pergaminy. A oto garść faktów historycznych:

Z chwilą wyzwolenia Ziemi Słupskiej przez księcia Warcisława IV w 1317 roku spod panowania brandenburskiego — rozpoczął się długotrwały okres rozwoju Ziemi Słupskiej i Sławeńskiej.

W szczególności zaznacza się niezwykły rozmach gospodarczy Słupska, który coraz bardziej zaczął odczuwać brak bezpośredniego połączenia z morzem, oczkolwiek był z nim związany rzeką Słupią.

Całkowite połączenie z morzem uzyskał Słupsk dopiero w 1337 roku, otrzymując od rodu Święców za... parę butów znaczne tereny, położone po obu brzegach Słupi.

Miasto Słupsk nabyło w latach późniejszych wieś Stare Strzelinko w 1366 r., wieś Przewłokę w 1426 r., a gdy w r. 1484 książe Bogusław X nadał miastu jeszcze dobra Machowino i Bydlino, miasto rozporządzało posiadłościami, ciągnącymi się od samego miasta, aż po port w Ustce.

W Muzeum Państwowym w Słupsku znajduje się niezwykle ciekawy dokument, dotyczący nabycia Ustki przez miasto Słupsk za... parę butów.

Jest to łaciński akt z 1337 roku, który stwierdza:

„My, Jaśko, zwany rycerzem ze Sławna oraz Jaśko, zwany giermkiem z Darłowa, (obaj Święcowie), nasz kochany krewniak — po dojrzałym namyśle z przyjaciółmi naszymi i rzecznikami, jako też z własnego postanowienia, przekazaliśmy wszystkim szanownym współczesnym, a także przyszłym mężom i mieszkańcom miasta Słupska na Pomorzu zagrodę Cahrnowo jak również cały, niepodzielny port Ustka, położony po obu stronach rzeki Słupi oraz wszystko, co teraz tamże się znajduje i w przyszłości znajdować się może, w sposób następujący:"

Tu następuje szczegółowy opis granic odstąpionych miastu terenów — z wyszczególnieniem miejscowości: Duninowo, Machowino, Grabno, Bruskowo oraz z wyliczeniem wszystkich znajdujących się na tych terenach bogactw naturalnych.

Akt ten kończy się następująco:

„Dlatego zwalniamy mieszkańców rzeczonego miasta Słupska z wszelkich odrębnych posług, prac i ze wszystkich należnych nam danin z wyżej wspomnianych dóbr, podobnie, jak się zobowiązujemy dóbr tych bronić i wziąć je pod opiekę naszą, tak samo jak i inne dobra nasze, które znajdują się w naszym posiadaniu.

Za to mają już wspomniani mieszczanie w każdym roku jedną parę skórzanego obuwia wartości ośmiu polskich groszy, albo też tylko osiem polskich groszy, ze względu na uznanie i poddaństwo, składać nam oraz spadkobiercom naszym punktualnie w dniu św. Marcina.

Aby zaś nikt z naszych następców nie przeciwstawił się temu, kazaliśmy niniejsze pismo naszą pieczęcią opatrzyć.

Datowane w Słupsku w roku Pańskim 1337".

Wśród podpisów świadków, obecnych przy tym historycznym akcie, widnieją m. in. takie nazwiska:

Jarosław Subisław z Bolecina, Christoffer — burmistrz w Koszalinie, Thymno — szewc, Iannes — garbarz, Egbrecht — krawiec, Henning z Połczyna — giermek oraz — jak zaznaczono w akcie „Jeszcze inni uczciwi ludzie"...

Od tego czasu minęło wiele, wiele lat. Dopiero 19 marca 1945 roku ziemia Słupska i miasto Ustka, dzięki bohaterskiej Armii Radzieckiej i walczącemu u jej boku Odrodzonemu Wojsku Polskiemu, powróciły do Ojczyzny.

Dziś Ustka tętni życiem. Rozbudowała się stocznia, powstała baza rybacka i ośrodek wczasów letnich. Wraz z całym naszym krajem rośnie nowa Ustka.

(Jot-ka)

„Nowe piękno człowieka" *)

Znany nowelista i reportażysta radziecki—Siergiej Antonow, autor zbioru opowiadań — „Drogami suną maszyny" (Nagroda Stalinowska 1952 r.) jest członkiem zespołu redakcyjnego „Litieraturnoj Gazkety" i pełni tam funkcję zastępcy kierownika działu wewnętrznego. Ten ważny dział redakcyjny wiąże najściślej swą pracę z bieżącymi zjawiskami życia radzieckiego, a działalność jego pracowników polega w wielkiej mierze na podróżach w teren, które umożliwiają bezpośrednie zetknięcie się z budowniczymi stalinowskich pięciolatek.

Bohaterami opowiadań Antonowa są — kołchoźnicy, robotnicy różnych specjalności, kolejarze. W ich postawie życiowej nie ma żadnej sztucznej pozy, popisowego i pokazowego bohaterstwa. Lecz w ich myślach, uczuciach i postępkach są znamiona niekłamanej wielkości, przejawia się płomienne umiłowanie ojczyzny, głębokie zrozumienie potrzeb i wymagań przeżywanej epoki.

Nowele Antonowa zdobi pogodny, ujmujący humor, zrodzony z najgłębszego ludzkiego, braterskiego uczucia. W tych świetnych opowiadaniach [illegible] małej formie wielką treść, nie ma sztywnej, odświętnej powagi, jest za to zawsze ciepłe, serdeczne spojrzenie na człowieka i jego sprawy. I jest również „moral" sensowny, a nie natarczywy, podany z umiarem i przekonywująco, jak np. w opowiadaniu o starym majstrze z leningradzkiej fabryki („Pociągi dalekobieżne"), którego niemal pod przymusem wysłano na kilkutygodniowy wypoczynek.

Staruszek zżyma się i szemrze przeciwko tej decyzji, bowiem fabryka otrzymała akurat nowe, ważne zamówienie, a on przecież — we własnym mniemaniu — jest pracownikiem niezastąpionym. Ale gdy po powrocie z zasłużonego urlopu przekonał się, że fabryka stoi przecież na miejscu i pracuje na pełnych obrotach mimo jego czasowej nieobecności, wówczas — pisze Antonow — „na pewno zrozumiał stary, jakie mnóstwo wykwalifikowanych ludzi zjawiło się na naszej ziemi, zrozumiał, że to nie bieda lecz szczęście, że przestał być wyjątkowym człowiekiem"... Zarówno w tym opowiadaniu, jak i w innych (np. „Stacja Szczegłowo") końcowy wywód pisarski nie jest „przyfastrygowany", lecz mocno i ściśle trzyma się całości, jako jej niezbędna i organiczna część.

Bolesław Dudziński

*) Siergiej Antonow. „Drogami suną maszyny" przeł. z jęz. rosyjskiego Zofia Łapicka, Warszawa „Książka i Wiedza" 1952. Str. 256.

Drzazgi tygodnia

17 CZERWCA W BERLINIE

— Hallo, Boys! Dziękuję wam za wybitny wkład w dzieło szerzenia kultury zachodniej!

(Wg. Frischer Wind)

Odpryski...

„Sztuka" burżuazyjna

Na wystawie „grafika ludowa" pokazywanej w wielu większych miastach Niemiec Zachodnich — jedna z oglądających zwróciła uwagę, że grawiura w drzewie pt. „Południe" — zawieszona jest „do góry nogami".

Pomyłkę stwierdzono dopiero po odczytaniu podpisu autora, który znajdował się w prawym, górnym rogu i był przekręcony...

Grawiura ta otrzymała niedawno... drugą nagrodę wystawy!

(wg. Vorwärts)

POMIDORY I PIĘCIU OGRODNIKÓW Z MIASTKA

Pomidory droższe są w Koszalinie i województwie koszalińskim, niż w Warszawie, Poznaniu, Stalinogrodzie i innych większych ośrodkach miejskich. Droższe są u nas wszystkie jarzyny, owoce, wszystkie wiosenne nowalijki. Gdy przyjeżdża ktoś z Warszawy i spostrzega cenę wypisaną przy czereśniach wydaje okrzyk zdziwienia:

— A ja myślałem, że koszalińskie, to województwo rolnicze — kraina zbóż, owoców i warzyw...

Opowiadamy mu wtedy historię o pięciu ogrodnikach z Miastka.

Było ich jak już wiecie — pięciu. Ukończyli chlubnie Liceum Ogrodnicze gdzieś w poznańskim i zostali skierowani do pracy w województwie koszalińskim. Wszystko dotychczas przebiegało więc sensownie i logicznie. Nie ma rozwiniętego ogrodnictwa w koszalińskim — macie pięciu ogrodników. Niech się biorą do roboty.

Tymczasem Powiatowa Rada Narodowa w Miastku, pod której opiekę dostali się młodzi ogrodnicy udowodniła, że nie lubi pomidorów i czereśni, nie mówiąc już o kalarepie czy rzodkiewkach. Zdarzają się tacy ludzie z wrodzonym wstrętem do zieleniny. Krótko mówiąc Prezydium PRN obdarzyło pięciu ogrodników następującymi funkcjami: ogrodnik Doberstein zajął się planowaniem w wydziale rolnictwa, ogrodnik Pigla otrzymał referat urządzeń rolnych, ogrodnik Hojan — referat finansów, ogrodnikowi Wilińskiemu powierzono akcję przeciwstonkową, ostatni z piątki prowadzi zza biurka referat ochrony roślin.

Urzędują sobie ogrodnicy przy papierkach i klną w duszy zły los, który ich przygnał do miasta, gdzie jarzyn i owoców nie uważa się za godne jedzenia.

Tak brzmi historia o pięciu ogrodnikach z Miastka.

Powstaje teraz pytanie: jak jest w innych radach narodowych? Czy mają też „urzędujących" ogrodników?

Wiadomo, że mało jest niestety w naszym województwie spółdzielń produkcyjnych, które by do swego planu gospodarczo-finansowego włączyły pozycję: „Kultury specjalne". Wiadomo, że w związku z tym brakiem Woj. RN przydzieliła każdemu powiatowi identyczne, niewysokie kredyty na kultury specjalne, zakładając z góry, że nie będą one wykorzystane. Wiadomo wreszcie, że nikt do żadnej spółdzielni nie jeździ i nie nakłania do zakładania kultur specjalnych — sadów, warzywników, inspektów itd.

— Nie mamy takiego człowieka — rozkładają ręce odpowiedzialni pracownicy z Wydziału Rolnictwa w Miastku.

I czekają... a jarzyny i owoce same nie przyjdą.

A. R. B.

Galeria nie-zasłużonych
w PGR Jeziernik

Aleksander Masiak — brygadzista polowy w gospodarstwie Dąbie mierzy pracę robotników „na oko" i takie „wyniki" podaje do kancelarii gospodarstwa.

Józef Baranowski — kierownik gospodarstwa Świerszczewo i Henryk Cemke magazynier tego gospodarstwa tak się ostatnio skumotrowali, że może to ujemnie wpłynąć na przebieg akcji żniwno-omłotowej.

Bolesław Mac — kierownik gospodarstwa Kamienne nie dba o warunki bytowe pracowników, o terminowe wykonywanie prac w polu. O co więc w ogóle dba? Może chociaż o inwentarz? Owszem. Najlepszy dowód, że by dło całymi dniami... pasie się w zbożu.

Magazynier gospodarstwa Stopno, Zaworski, ma „ekonomskie" nawyki w traktowaniu ludzi.

(Opracowane wg. „Błyskawicy" Zespołu PGR Jeziernik).

Marian Cieślik kierownik gospodarstwa Jeziernik nie raczy zainteresować się jak rosną chwasty w polu, nie mówiąc o... burakach. Co więcej — nie zna on rozmieszczenia pól i łąk w gospodarstwie.

Do tych „zalet" dochodzi jeszcze jedna: Marian Cieślik umie zamieniać pieniądze przeznaczone na zakup prowiantu do stołówki pracowniczej, na... wódkę.

Ryszard Lisowski — kierownik administracyjno-gospodarczy zespołu „magazynuje" węgiel w gospodarstwie Przybyradz... pod gołym niebem.